PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę

Oficjalny organ POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 8.

WARSZAWA ŁÓDŹ KRAKÓW LWÓW

Nr. 30. Sobota, 10 grudnia 1921. Rok I.



Z zawodów Cracovia—Polonia w Warszawie.

Loth II., reprezentatywny bramkarz Polski, w podskoku odbija pięścią piłkę po rzucie z rogu.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat z posiedzeń Zarządu
odbytych w d. 22 listopada i 2 grudnia 1921.

Z powodu tworzenia się Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastycznych i Sportowych w Polsce Zarząd P. Z. P. N. stwierdza:

P. Z. P. N. jest organizacją, mającą charakter czysto sportowy, ogólnopaństwowy, apolityczny i bezwyznaniowy i na tej samej zasadzie opierać się przeto musi organizacja wszystkich towarzystw, należących do P. Z. P. N. By uniknąć jakichkolwiek kolizyj z tym charakterem P. Z. P. N. oraz z jego celami i kompetencjami, Zarząd P. Z. P. N. zakazuje towarzystwom, należącym do P. Z. P. N., zapisywania się na członków jakichkolwiekbądź organizacyj, z wyjątkiem Związków ogólnopaństwowych, należących do Związku Związków Sportowych w Warszawie.

W sprawie powstawania drużyn footballowych żeńskich uchwalono, że na razie mogą się one konstytuować jako sekcje towarzystw sportowych, należących już do P. Z. P. N.

Zarząd P. Z. P. N. uznał, że pismo K. S. Polonia w Warszawie nie zawiera nic istotnie nowego, coby upoważniło Zarząd P. Z. P. N. do cofnięcia raz powziętej uchwały w sprawie wyrównania K. S. Warta (Poznań) kosztów podróży.

Lwowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Zarządu.

Lwowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej we Lwowie zawiadamia swych członków, że doroczne Walne Zgromadzenie L. Z. O. P. N. odbędzie się d. 15 stycznia 1922 (niedziela, godz. 9 rano, w razie braku kompletu o godzinę później).

Miejsce odbyć się mającego Walnego Zgromadzenia ogłoszone zostanie w najbliższym czasie.

Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Kolegium Sędziów Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej organizuje podczas feryj Bożego Narodzenia kursy dla sędziów footballowych. Zgłoszenia na piśmie przyjmuje sekretarjat W. Z. O. P. N. (Szczygla 1 A) do d. 15 grudnia.

K. Hemerling.

O wychowaniu.

Autor artykułu jest znanym i zasłużonym działaczem sportowym we Lwowie. Uwagi jego o wychowaniu są wynikiem własnego bogatego doświadczenia. Cały jego żywot może służyć młodym za wzór. Autor zaczął się już gimnastykować jako chłopak 6-cio lub 7-mio letni, i to pod gołem niebem i na wszelakich przyborach; już w tym czasie uprawiał sport łyżwiarski, już wówczas nauczył się pływać, jeździł na koniu i chodził milami. Przez całe swe życie próbował swych sił w każdym niemal sporcie: i w lawn-tennisie i w palancie, w footballu, jeździe na nartach i na rowerze (na którym zawsze jeździ z kolosalną radością i bez zmęczenia przebywa z reguły 40, 50 i 100 km.) Liczy rok 63-ci (ur. w r. 1859), a do dnia dzisiejszego nie był nigdy chorym — z wyjątkiem sportowych potłuczeń, które go czasem 2 lub 3 dni w łóżku trzymały. I dziś jeszcze nie przestraszy się wycieczki 20 czy 30 kilom, przebiegnie lekko 3 i 4 kilometry i t. d. (Red.).

Najpierwszym w życiu postulatem mądrego społeczeństwa — jest odpowiednie wychowanie. Dotychczasowy nasz system wychowania był niestety poniżej wszelkiej krytyki. Szkoły nasze dalekie były od tego, by je można było nazwać zakładami wychowawczymi; były one uczelniami mózgów, zapominającemi w zupełności, że człowiek składa się nietylko z duszy, ale i z ciała i że temu ciału należy się bodaj równomierne z duchem wychowanie. Winą tego wychowania jest tak niski poziom zdrowotny naszego społeczeństwa.

A przecie „szlachetne zdrowie“ jest chyba największym skarbem, jaki człowiek posiąść może. Człowiek, cieszący się prawdziwem zdrowiem, może się snadnie nazwać najszczęśliwszym z ludzi; wszelkie bogactwa — w porównaniu ze zdrowiem — są małoznaczącą marnością.

Tymczasem — uderzmy się w piersi, czy dbamy my choć trochę o ten skarb największy, o to nasze „szlachetne zdrowie“? I tu najpierw zapytajmy rodziców i wychowawców młodego pokolenia, jak oni sobie wyobrażają wychowanie, zdążające do podniesienia i zahartowania tego zdrowia?

Ogół pojmuje to wychowanie w ten sposób, że już małą dziecinę wprost się wychuchuje, strzeże się jej od najmniejszego podmuchu wiatru, od chłodniejszej wody, odziewa się ją w lecie i zimie tak dokładnie, jak gdyby się miało wybrać w puszcze syberyjskie, karmi się ją jak gdyby na tuczenie i t. d. i t. d.

Kiedy dziecina zacznie chodzić i pragnie już próbować siły swych rąk i swych nóg, nie daje jej się swobody ruchów i za byle co strofuje — zarzucając, że to nieładnie, że to grzecznemu dziecku „nie wypada“ i t. p.

Kiedy już chłopak lub panienka zaczną chodzić do szkoły — wówczas zaczyna się obrabianie mózgu: ale o tem, że ta istota ma ciało i że temu ciału należy się także jakie takie wychowanie, o tem nigdy nikt nie pamięta. To samo dzieje się w czasie całej nauki szkolnej — czy chodzi tu o szkoły przemysłowe, czy handlowe, czy realne, czy gimnazjalne, czy o uczelnie techniczne, czy uniwersyteckie!

Obecnie ma być i wychowanie fizyczne obowiązkowem; każda ze szkół ma mieć własne boisko zabawowe i w każdej szkole mają być specjalni do tego nauczyciele czy nauczycielki. Ale to wszystko jest na papierze, a my nie widzimy ani tych boisk, ani tych nauczycieli. A i wszystkie boiska i najlepsi nauczyciele nic tu nie pomogą, jeżeli nie będzie zrozumienia ze strony rodziców, opiekunów i wogóle wychowawców.

Tyle możemy powiedzieć na pewne, że od umiejętnego fizycznego wychowania zależy zdrowie danego osobnika i to w bardzo wysokim stopniu. Zaręczyć możemy za to, że jeżeli dziecko będzie już od najmłodszych lat fizycznie wyrabiane, jeżeli będzie tak na gorąco jak i zimno hartowane, jeżeli przebywać będzie większą część dnia na powietrzu i słońcu, jeżeli sobie bieganiem i hasaniem wyrobi głęboki oddech i zdrowe płuca, a drapaniem się na jakieś przedmioty, łażeniem, rzucaniem, dźwiganiem i temu podobną „pracą“ wyrobi ciało — to, skoro przyjdzie do lat szkolnych, będzie też musiało korzystać i z boisk i wszelakich na nich zabaw. Wskazaną jest w tych pierwszych latach szkolnych racjonalna gimnastyka — naturalnie szwedzka i to o ile możności pod gołem niebem. Jeżeliby nie można inaczej, to zgodzimy się i na gimnastykę w sali, tylko wówczas pamiętać należy, że po takiej gimnastyce trzeba jeszcze przebyć ze dwie godziny w intenzywnym ruchu na świeżem powietrzu i oczyścić płuca z pyłu, jaki na sali być musiał.

Poza gimnastyką wskazane jest zawsze boisko zabawowe, a obok niego jakiekolwiek sporty i tak n. p. w lecie kąpiel z pływaniem, wiosłowanie, jazda na kole (zawsze umiarkowana), turystyka piesza i górska i t. p., a w zimie jazda na sankach, łyżwach lub nartach.

Zapewniamy, że chłopak lub panienka, w ten sposób wychowane, zaprawiane do ruchu i ustawicznej pracy fizycznej znachodzić będą w tej pracy pełne zadowolenie i radować się będą kulturą swego ciała, tężeniem swych mięśni i rosnącą ustawicznie swoją fizyczną siłą. Ciało należy przytem po spartańsku hartować, zrobić je odpornem na wszelkie niedostatki i niewygody, a pracować też należy nad równowagą, swobodą i przytomnością umysłu, nad siłą woli, nad gotowością udzielenia bliźniemu pomocy i tylu tylu innemi cnotami społecznemi.

Przy takiem wychowaniu — skoro panienka lub chłopak dojdzie do lat 12 czy 14 — będą to już jednostki, wyrabiające się na dobrych, wesołych i zdrowych ludzi. Dalekiemi będą od nich wszelakie choroby, zdobędą sobie zdrowe i silne nerwy, a na świat patrzeć będą miło i wesoło, bo świat jest przecie piękny.

I teraz przychodzi dla takiej młodzieży dopiero czas przystąpienia do klubu sportowego i zaznajomienia się z piłką nożną, hockeyem, palantem, lawn tennisem, lekką atletyką i całym szeregiem sportów i zabaw na wolnem powietrzu. Tam też będzie ciąg dalszy racjonalnego wychowania fizycznego i wyrobienia się na „całego człowieka", a wszelakie te sporty wyrabiać będą dalej w tej młodzieży tyle w życiu codziennem pożądane i potrzebne cnoty społeczne, jakich mu żadna nauka umysłowa dać nie zdoła.

Nie chcemy przez to twierdzić, aby wychowanie całe miało być skierowane li ku stronie fizycznej, ale zwracamy uwagę, że strona fizyczna, na którą do tej chwili nie zwracano baczniejszej uwagi, jest równie ważną, a może jeszcze ważniejszą, niż wychowanie umysłowe. Nam chodzi o to, aby wychować społeczeństwo zdrowe, a w zdrowem ciele znajduje się napewno i zdrowy duch. (D. c. n.)

O reformie mistrzostw Polski w piłce nożnej uwag kilka.

(Dokończenie).

II.

A więc — może mi ktoś zarzucić — jeżelim się już tyle nagadał w obronie dzisiejszego systemu rozgrywania mistrzostw P. Z. P. N., to po jakiego djabła zapowiedziałem na wstępie propozycje jakichś nibyto ulepszeń tego systemu? Zarzut taki nie wprawiłby mnie w zbytnie zakłopotanie. Powołałbym się tylko na motto, przyświecające memu artykułowi, i na konieczność zmian, wywołaną przez nastąpić mające — a zdaniem mojem zarówno nieuniknione jak i pocieszające — stworzenie przynajmniej dwu nowych okręgów. Mam tu na myśli okręgi górnośląski i wileński. Należy się również liczyć z ewentualnością powstania nowych okręgów w najbliższej przyszłości, chociaż sądzę, że dzisiaj tworzenie okręgów pomorskiego i lubelskiego jest jeszcze przedwczesne; wystarczy im, gdy będą podokręgami dzisiaj już istniejących okręgów: pomorski poznańskiego, a lubelski?.... tu leży właśnie znak zapytania. Według dzisiejszego statutu P. Z. P. N. należy część Lubelskiego wraz z Lublinem do okręgu lwowskiego, reszta zaś do warszawskiego. Należałoby się zastanowić, po ewentualnem porozumieniu się z „Lubelskim Związkiem Okręgowym Piłki Nożnej", powstałym niedawno prawem kaduka, jakie stanowisko ma zająć Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. wobec tego nowotworu i czy nie byłoby wskazanem, uwzględniając dzisiejszy rozwój sportu w Lubelskiem, poczynić pewne przesunięcia dzisiejszej granicy okręgu warszawskiego i lwowskiego?

Powróćmy jednak do głównego toku sprawy. Przyjmijmy za rzecz pewną to, co jest dotąd tylko bardzo prawdopodobne: że Walne Zgromadzenie P. Z. P. N., które się odbędzie w lutym, powoła do życia dwa tylko okręgi, t. j. górnośląski i wileński, podnosząc w ten sposób liczbę okręgów do siedmiu. Cóż z tego wyniknie dla mistrzostw Polski w r. 1922 i lat następnych? Oto w pierwszym rzędzie praktyczna niemożność rozegrania zawodów między mistrzami okręgowymi w jednej grupie jak dotychczas. Biedny taki mistrz miałby wtedy do rozegrania aż 12 rozgrywek o mistrzostwo w jednym sezonie, z pośród których, na dobitek złego, aż sześć byłoby połączonych z wyjazdami, i to jakimi! (Lwów—Poznań, Poznań—Wilno!). Doświadczenie z roku obecnego wykazało, że temu nie podoła kasa żadnego klubu, a przytem takie ciągłe wyjazdy musiałyby się również odbić niekorzystnie na zdrowiu graczy, na formie drużyn, i — co może najważniejsze — przyczynić się do wykolejenia z ich normalnego trybu życia, co byłoby wprost przeciwne celom organizacji sportowej.

Przechodzę teraz do sedna sprawy, do wyłuszczenia mych propozycyj reform i wolej się narażę na zarzut pedantyzmu, niżbym miał być okrzyczany megogłową. Podzielę przeto dalsze me wywody na ponumerowane punkty.

1) Sądzę, że należałoby rozgrywać mistrzostwa międzyokręgowe w dwu grupach, np. w grupie północnej i południowej, a dopiero mistrz północnej Polski rozegrałby dwa spotkania z mistrzem południowej Polski, jako ostateczne rozgrywki o mistrzostwo Polski. W następnym roku możnaby podzielić mistrzów okręgowych na grupę zachodnią i wschodnią i t. d. naprzemian. Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. określałoby co rok podział okręgów na najbliższe mistrzostwo. Gdyby w każdej grupie było po cztery drużyny (patrz niżej), to każdy mistrz okręgowy miałby tylko po trzy (lub dwa) obowiązkowe wyjazdy w rozgrywkach, no i mistrz południowej i północnej Polski jeszcze po jednym wyjeździe ponadto. Ale nie co rok jest się mistrzem Polski, choćby tylko północnej! Oprócz tego zmniejszenia ogólnej liczby wyjazdów odpadłyby również zasadniczo takie podróże jak n. p. Poznań—Lwów, Wilno—Kraków, któreby się mogły narzucić tylko wyjątkowo w ostatecznych rozgrywkach.

Mistrzostwa, rozgrywane według dopieroco naszkicowanego planu, zakończyłyby się więc dwoma ostatecznemi rozgrywkami czyli finałami, od wyniku których zależałoby osiągnięcie tytułu mistrza Polski. Jest to niejako pewna koncesja na korzyść systemu puharu angielskiego („zawodów kolejkami", jak w turniejach tennisowych, w odróżnieniu od „zawodów na punkty", jak w mistrzostwach okręgowych klasy A), a na karb owej „formalnej słuszności", o której była już mowa, gdyż osiągnięcie tytułu mistrza połowy Polski może w pewnej mierze zależeć od (uprzedniego) podziału okręgów na dwie grupy. Ale niesprawiedliwość wprowadzona jest minimalna w porównaniu z osiągniętemi korzyściami. Oprócz wyżej omówionych przybywa jeszcze — wysoko przez wielu ceniona — sposobność osiągnięcia rekordu publiczności w obu finałach. Wtrącę tu mimochodem, że zastąpienie obu finałów przez jeden, na wzór niemiecki, uważałbym za zupełnie mylne. Match taki musiałby się z konieczności odbyć na boisku neutralnem, przez co straciłoby się znacznie na zainteresowaniu publiczności, a i „formalnej słuszności" nie stałoby się całkowicie zadość, gdyż wynik jednego tylko matchu jest o wiele bardziej podległy działaniu przypadku niż dwu (jak podczas całego mistrzostwa) z ewentualnym trzecim, gdyby oba poprzednie nie dały roz-

strzygnięcia. Match mistrzów Krakowa i Warszawy we Lwowie jest w obecnych warunkach nie do pomyślenia!

2) Korzyść, osiągnięta przez wprowadzenie rozgrywek ostatecznych, byłaby jednak zupełnie iluzoryczną, gdyby matche te miały się odbywać w końcu października lub na początku listopada. Dlatego też wskazanemby było **urządzać mistrzostwa okręgowe w jesieni, a rozgrywki na wiosnę.** Myśl ta jest już wentylowana w Krakowie od dłuższego czasu i zyskuje coraz bardziej na zwolennikach. Jedynym może argumentem contra jest chyba to, że w wielu naszych okręgach sport piłki nożnej ulega w zimie zupełnemu zastojowi i zachodzi może i słuszna obawa, że drużyny, które zdobyły w jesieni mistrzostwo okręgowe, mogłyby już na wiosnę nie przedstawiać najlepszych klubów w swym okręgu. Ale gdzież jest powiedzianem, że trzy miesiące niegrania mają na formę drużyn wpływać więcej niż dwa miesiące grania pomiędzy mistrzostwami okręgowemi a rozgrywkami, jak w dzisiejszym rozkładzie? Istnieje dziś tendencja doprowadzenia możliwie do minimum przerwy zimowej i uważam za jedną z głównych zalet omawianej teraz propozycji, że przyjęcie jej przyczyniłoby się snadnie do ułatwienia tego dzieła. Mistrzostwa okręgowe można z oczywistych powodów przeprowadzać o wiele łatwiej w miesiącach zimowych niż międzyokręgowe. Nakoniec przestawienie to ułatwiłoby również stosunki międzynarodowe.

3) Projekt, który teraz wyłożę, stara się uwzględnić po części argumenty zwolenników „ligi". Najwięcej bezsprzecznie poszkodowanymi w dzisiejszym systemie są kluby w okręgu mistrza Polski („Czarni" np. w tym roku nie mogli według „formalnej miary sił" mieć pretensji do drugiego miejsca w Polsce, gdyż zostali pobici przez Pogoń, a Pogoń przez Cracovię i Polonię. Druga drużyna w okręgu krakowskim natomiast mogłaby być, według wyników gier o mistrzostwo, drugą w państwie). Żeby im dać sposobność brania udziału w rozgrywkach Polski, możnaby postanowić, że **z okręgu mistrza Polski** (z poprzednich zawodów o mistrzostwo) **wchodzą do rozgrywek dwie drużyny**: były mistrz Polski i najlepsza drużyna obok niego, t. j. mistrz okręgowy, o ile były mistrz Polski nie zdobył mistrzostwa okręgowego, albo drugi w mistrzostwie okręgowem w razie przeciwnym.

III.

W ostatniej chwili wpadł mi do rąk artykuł Kazimierza Glabisza z zeszytu ósmego „Sportu Polskiego", wychodzącego w Poznaniu. Sprawił mi on wielką przyjemność, gdyż jest wodą na mój młyn i widzę, że w mych zapatrywaniach nie jestem osamotniony. Piszę się bez zastrzeżeń na wszystkie jego wywody, a jedynie tylko do jednego z jego zdań chciałbym dołączyć pewien komentarz. P. Glabisz pisze: „Nieraz literatów głosy idą pod niebiosy, a zwłaszcza wtenczas, gdy je umieszcza oficjalny organ Polskiego Związku Piłki Nożnej". Otóż Zarząd P. Z. P. N., uznając dnia 14 lipca r. b. „Przegląd Sportowy" za swój organ oficjalny, zastrzegł się odrazu, „że przyjmuje tylko odpowiedzialność za dział urzędowy P. Z. P. N., umieszczony w tem piśmie". Projekty zatem reform, ogłaszane w „Przeglądzie Sportowym", miały charakter czysto osobistych zapatrywań poszczególnych autorów. To samo odnosi się oczywiście i do obecnego artykułu, z tą tylko różnicą, że jedyny syn ojca autora niniejszych słów jest sekretarzem P. Z. P. N. tak, że wyłuszczone tu projekty mają widoki być przedstawionymi Walnemu Zgromadzeniu P. Z. P. N. jako jeden z wniosków Zarządu. A co rozstrzygnie Walne Zgromadzenie, to się okaże dopiero w lutym.

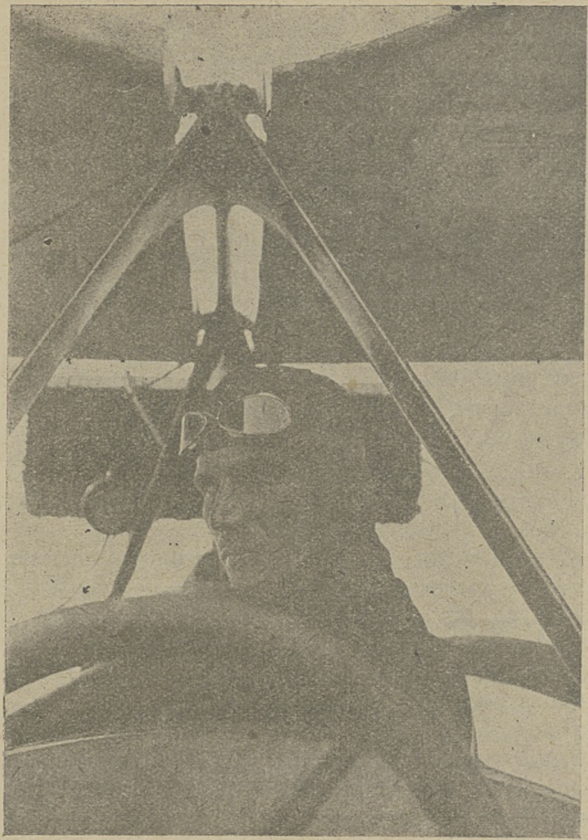
Kraków. *Dr. Jan Weyssenhoff.*

Taryfa kolejowa a sport.

W większej części miast polskich sezon piłki nożnej ma się ku końcowi, sezon, który przyznać trzeba był bardzo owocnym we wynikach i który objął ogromne przestrzenie ziem polskich. Niema dzielnicy, niema miasta, gdzieby pod wpływem rzuconych haseł odrodzenia fizycznego nie zawiązało się choć jedno towarzystwo sportowe, gdzieby nie powstała choć jedna drużyna piłki nożnej, uprawiająca z zapałem ten zdrowy a wytężający sport. Nawet ta ospała publiczność prowincjonalna, stroniąca do niedawna od tego rodzaju widowisk, spieszy tłumnie na boiska footballowe, przypatrując się z zaciekawieniem zmaganiom przejezdnych drużyn. Mimo tego mało jest klubów takich, których roczne bilanse, mimo wielkich sum obrotowych, wykazywałyby poważniejsze dochody. Ogólna drożyzna, dająca się wszędzie we znaki, pochłania ogromne kwoty na zakupywanie ekwipunku, piłek, butów i t. p., na opłacenie podatków nakładanych przez gminy, a już najpoważniejsze kwoty pochłania opłacanie kosztów kolejowych, związanych z przyjazdem drużyn zamiejscowych. Przytem koszta te wahają się ustawicznie, postępujące coraz bardziej podwyżki taryf kolejowych czynią jazdę coraz droższą, a tem samem niemożliwemi stają się coraz bardziej spotkania drużyn obcych wobec trudności ich sprowadzenia. Ze sprowadzenie drużyny zamiejscowej łączy się stale z wielkimi wydatkami, wiedzą o tem wszystkie kluby sportowe, bo prócz kosztów kolei wchodzi w to utrzymanie graczy, kwatery i niejednokrotnie prowizje. Miasta stołeczne potrafią sobie z tem radzić i mogą sobie na to pozwolić, bo mają z dawien dawna urządzone i ogrodzone boiska sportowe, a przytem ogromny napływ publiczności, która nauczyła się cenić sport i uczęszczać na zawody. O wiele biedniejszą pod tym względem jest prowincja, gdzie zwalczanie dotychczasowych zaśniedziałych poglądów, troska o uzyskanie boiska, niezbędnych przyrządów i pozyskanie sobie publiczności wymaga prawdziwych wysiłków. A nawet jeśli jeden czy drugi klub dzięki pracy i przychylności miejscowego społeczeństwa uzyska boisko sportowe, zaczynają wchodzić w grę kwestje jego ogrodzenia, zbudowania trybun czy nawet zwyczajnych ławek i poczynienia innych niezbędnych inwestycyj. Czy przy tego rodzaju stosunkach, kiedy połowa widzów dla braku ogrodzenia wchodzi „na gapę", możliwem jest łożenie sum kolosalnych na sprowadzenie obcej drużyny, kiedy każdorazowy jej przyjazd grozi deficytem, a w najlepszym razie pokryciem kosztów?

Czyż przy tego rodzaju stosunkach możliwem jest łożenie ogromnych sum na sam przewóz koleją sportowców? Powinna się znaleść na to stanowczo jakaś rada, aby ułatwić tę trudną pracę poszczególnym klubom, a w szczególności umożliwić im sprowadzenie zamiejscowych drużyn przez stanowczą i usilną akcję w kierunku uzyskania zniżek taryfy kolejowej. Drużyny wojskowe, rozgrywające zawody piłki nożnej, jadą na bezpłatne dokumenty podróży za zezwoleniem swoich władz, młodzież gimnazjalna ma prawo korzystania ze zniżek kolejowych w razie urządzania wycieczek naukowych, należałoby zatem poczynić i to niezwłocznie starania w tym kierunku, aby zorganizowane kluby, należące do związków okręgowych, mogły uzyskać zniżki kolejowe dla swoich sportowców, jadących na jakiekolwiek zawody.

Czytaliśmy wprawdzie w dziennikach dni ostatnich o zamierzonej zniżce taryfy kolejowej (i tak jeszcze pokaźnie wysokiej), jak również w sprawozdaniu ze Zjazdu delegatów polskich związków sportowych w Warszawie (patrz Przegląd Sportowy nr. 26) widnieje wniosek dr.



Pilot z legji cudzoziemskiej w samolocie.

Weyssenhoffa w tej sprawie, mimo tego wymaganą jest jednakowoż wspólna i to usilna akcja wszystkich zrzeszeń sportowych, popierająca i kładąca główny nacisk na to pierwsze najżywotniejsze żądanie polskiego sportu. Jeżeli się dąży do odrodzenia fizycznego zniszczonej długoletnią wojną młodzieży, jeśli pragnie się podnieść wartość fizyczną sił narodu, to musi się dać bezwarunkowo możność rozwoju sportowi, który dotychczas stoi przeważnie o własnych siłach, wyczekując daremnie zrozumienia i poparcia interesowanych sfer rządowych.

Nowy Sącz. *Stanisław Kl.*

Tadeusz Cyprian.

Samolotem z Warszawy do Krakowa.

Otwórz, otwórz!

Ktoś dyskretnie „puka“ w drzwi nogą, potem kolanem, wydzierając się na całe gardło.

No, na takie przekonywujące argumenty musiałem wyskoczyć z łóżka i otworzyć, rozsypując po całej kwaterze nieprzebrane skarby „soczystych“ przekleństw.

Do pokoju wpadł mój kolega, porucznik P., i zobaczywszy mnie w stroju zupełnie niebojowym, załamał ręce.

— Wiesz ty, że za dwie godziny odlatujesz ze mną do Krakowa?

— Ja? No, co do tego, to wiesz, że ja na to, jak na lato, ale czy mam na stałe się przeprowadzić, czy tylko na parę dni?

— Wedle mego zapatrywania weź ze sobą ręcznik i szczotkę do zębów, no i twój nieodłączny aparat, o ile się nie boisz go w razie jakiej „kraksy“ (wypadek lotniczy) połamać. Ale narazie pa, idę na śniadanie. Zobaczymy się za dwie godziny na lotnisku, a nie zapomnij przypadkiem wstąpić do Dowództwa i wziąć papiery, które masz zawieźć. Do widzenia!

Rzuciłem się do „uporządkowania swoich stosunków cywilnych“, jak się u nas mówiło. Byliśmy wesołą paczką lotniczą, która przyjechała świeżo z armją Hallera z Francji i dopiero rozglądaliśmy się po Polsce, której każdy z nas parę lat nie widział! Ja byłem szefem sekcji Aerofoto, czyli oddziału fotografji lotniczej przy eskadrze, i jako taki miałem mnóstwo okazji do latania jako obserwator. Mimo to jednak tak byłem zapalony do tego sportu, że nie opuściłem nigdy żadnej sposobności do wzlotu, choćby to było połączone z największemi niewygodami. To też i teraz ani na myśl mi nie przyszło protestować; w mig byłem umyty i ubrany, do małej ręcznej torebki wpakowałem trochę drobiazgów, poczem wlazłszy pod koc, założyłem płyty fotograficzne do kaset, huknąłem na chłopca, aby mi sfabrykował naprędce śniadanie i byłem gotów. Zabrałem w drodze na lotnisko pakę papierów, adresowanych do Dowództwa w Krakowie, i znalazłem się przed naszym hangarem.

Trudno jest sobie wyobrazić, jaką rozkosz się odczuwa, kręcąc się po lotnisku w oczekiwaniu odlotu w ładny, letni dzień. Ruch, bieganie mechaników, warczenie śmig próbowanych samolotów, zgiełk, życie!

Tymczasem wytaczają nam samolot z hangaru; śliczny dwupłatowiec (biplan) systemu Brėgnet: potężne skrzydła lśnią pod słońce, olbrzymie „szachownice“ (znak przynależności do armji polskiej: dwa kwadraty białe



Kraków, Wawel (zdjęcie skośne przez burtę samolotu).

i dwa czerwone w szachownicę), malowane na dolnych skrzydłach i na ogonie, rwą oczy miłemi barwami. Mechanicy tymczasem nalewają benzynę do zbiorników, oglądają aparat, wreszcie mechanik szef włazi do samolotu i daje rozkaz do „zapuszczenia“ śmigi. Bo podobnie jak przy wszystkich prawie dawniejszych samochodach trzeba motor „zakręcić“ korbą, znajdującą się z przodu samochodu, by go puścić w ruch, tak też przy wielu samolotach trzeba „zakręcić“ śmigę, by motor „zaskoczył“. W tym celu staje kilku silnych pomocników w jednym rzędzie i trzymają się za ręce; ostatni trzyma śmigę jedną ręką, poczem pyta mechanika, siedzącego na miejscu pilota: „Gotów“? „Gotów!“ brzmi odpowiedź. „Kontakt“! (słowo francuskie contact, oznaczające, że motor jest włączony). „Contact“ — odpowiada mechanik. Na to hasło pomocnik nagłem szarpnięciem obraca śmigę o około 100°, a trzymający go za rękę ludzie odrywają go nagle od śmigi. Chodzi tu o dwie rzeczy; o to, by szarpnięcie śmigi było jak najgwałtowniejsze, oraz by w razie, gdy motor „zaskoczy“, śmiga, która nagle zaczyna się obracać, nie zabiła na miejscu pomocnika. Po paru takich próbach motor „zaskakuje“ i śmiga, dotąd bezwładna, zaczyna się nagle obracać z zawrotną szybkością. Mechanik zwalnia i przyspiesza jej obroty, by wypróbować działanie motoru. Jeśli wszystko jest w porządku, wysiada, poczem pilot zajmuje jego miejsce.

Podczas tych prób przyniósł mi mój pomocnik fotograficzny aparat lotniczy, który założyłem w odpowiednio wbudowane w siedzeniu obserwatora ramki, kierując objektyw w dół przez otwór w podłodze.

Tymczasem mechanik zaraportował, że wszystko w porządku; motor idzie bez zarzutu, benzyna i oliwa nalana, można odjeżdżać. Pilot siada i zaczyna próbować wszystkich sterów i dźwigni; ja tymczasem ubieram okulary lotnicze, lokuję moje zawiniątko w siedzeniu, czapkę na czemś w rodzaju połeczki przed siedzeniem, ubieram zaś ciepłą „pilotkę“ czyli skórzaną kominiarkę i płaszcz gumowy na mundur. Bierzemy ze sobą mapę, nawiniętą na dwa wałki w płaskiej skrzyneczce tak, by można ją było rozwijać i mieć ciągle potrzebny wycinek terenu w okienku skrzyneczki. Podczas lotu bowiem prąd powietrza jest tak silny, że niema mowy o trzymaniu mapy bez takiego urządzenia, porozumiewanie się zaś słowne pilota z obserwatorem jest niemożliwe z powodu szalonego hałasu, który sprawia motor i śmiga.

Już siedzimy obaj. Dwóch ludzi trzyma za każde skrzydło, poczem pilot „dodaje gazu“, zwiększając ilość obrotów śmigi i daje hasło do puszczenia samolotu, który drży cały i usiłuje ruszyć naprzód. Pomocnicy puszczają skrzydła, poczem samolot rusza i zaczyna toczyć się po ziemi Start trwa dosyć długo; coraz szybciej jedziemy, czując wstrząśnienia, wywołane nierównościami gruntu. Huk śmigi w pierwszej chwili ogłusza zupełnie; ma się dziwne wrażenie, oczekując na oderwanie się kół samolotu od ziemi. Nagle lekkie drgnięcie ogona zwiastuje, że tył samolotu, niezaopatrzony w koło, lecz w szpon stalowy, oderwał się już od ziemi. Jakiś czas suniemy po ziemi na przednich kołach, lecz ciężar aparatu coraz mniej opiera się na kołach, coraz mniej czujemy wstrząśnienia, wreszcie nagle, tak nagle, że niepodobna oznaczyć chwili, w której to się stało, konstatuję, że już lecimy. Wychylam się przez burtę i widzę ziemię, uciekającą z zawrotną szybkością w tył i w dół. Dziwne to jest uczucie, gdy się patrzy na ten pozorny szalony pęd ziemi pod nogami. Samolot zda się wisi nieruchomo, tylko huk wirującej śmigi staje się tak potężny i tak jednostajny, że przestaje się go słyszeć jako huk; a zaczyna się mimowoli odczuwać ten potężny hałas jako wyraz jakiejś szalonej, radosnej potęgi, dla której nie istnieją żadne granice w przestrzeni.

Pilot steruje do góry. Samolot przybiera kierunek skośny przodem do góry; ziemia ucieka już mniej w tył, ale zato maleje z zawrotną szybkością. Nie mogę oderwać się od burty; nie potrzebuję obserwować terenu, ani pilnować kierunku lotu, bo droga jest tak znana, że pilot bez mapy leci prosto jak strzelił, trzymając się mniejwięcej linji kolejowej. Z tem większą swobodą mogę rozkoszować się samym lotem. Szalony wicher smaga mię w twarz tak gwałtownie, iż mam wrażenie, że wtłacza mi policzki do ust, usiłuje zedrzeć kominiarkę, a biada, gdybym jakiś przedmiot podniósł w ręku powyżej szyby ochronnej przed siedzeniem (sięga ona nie jak w samochodzie ponad głowę, lecz tylko po szyję). Wicher wydarłby mi go w mgnieniu oka z ręki.

Nie mogę oderwać oczu od krajobrazu pod nami; słońce dosyć nisko na wschodzie oświetla z boku każdą nierówność gruntu, nadając krajobrazowi cudowną plastykę. Wsie, otoczone wieńcem drzew, wyglądają na tle pól czarnych jak oazy; drogi jak białe wstęgi przecinają szachownicę łanów, występującą z cudowną plastyką, a rzeczułki, migocąc srebrem, nadają krajobrazowi wygląd zaczarowanej krainy.

Na polach z rzadka pracują ludzie i na huk motoru przerywają pracę i podnoszą głowy, śledząc nasz lot. Bajecznie wygląda nasz własny cień, sunący się za nami po ziemi i zmieniający stosownie do terenu co chwila swoje kształty.

Trudno jest opisać słowami uczucie, jakiego się doznaje w czasie lotu. Nie znają go ci, którzy odbywali podróż samolotami pasażerskimi w krytej kabinie, bo tylko huk śmigi, obracającej się tak szybko, że tworzy nieuchwytne, migotliwe koło, wicher, bijący w twarz i to — że się tak wyrażę — bezpośrednie obcowanie z tą szaloną potęgą daje ów czar. Człowiek czuje się nietylko wolny bez granic, ale stapia się w jedną całość z samolotem, zda mu się, że już nie bezduszny aparat, ale on sam ma tę potęgę, nieznającą przeszkód.

Główną różnicą między szalonym pędem w powietrzu a na ziemi jest brak wszelkich wstrząśnień; samochód, pędzący 80 km. na godzinę podskakuje na każdej nierówności gruntu, skręca się na każdym skręcie drogi i musi zwalniać pęd; zależność od terenu redukuje w znacznej części uczucie swobody. Tymczasem siedząc w samolocie, ma się bezbrzeżny krajobraz pod nogami i gdyby nie wicher i drżenie aparatu, miałoby się wrażenie zupełnego oderwania od ziemi; uczucie, które i tak występuje, gdy po jakimś czasie lotu tak się przyzwyczai do wichru i drżenia, że się go więcej nie spostrzega. Zerwane są wszelkie więzy z ziemią i patrzy się na nią, jak na obcą, a nieznaną planetę.

W jakiejś chwili dopędzamy pociąg pospieszny, dążący do Krakowa; wlecze się jak długi, czarny wąż i ledwo znaleźliśmy się nad nim, już znika za nami. Samolot zatacza nagle ostry łuk, pochylając się gwałtownie w jedną stronę; zapatrzony w krajobraz budzę się nagle z zamyślenia i mimowoli chwytam ręką za burtę. Tymczasem wpadamy w prąd ciepłego, rozrzedzonego powietrza i nagle opadamy nieco w dół, lecąc jak kamień. Przychodzi to tak niespodzianie, że robi wrażenie nagłego opadania windy, o której byliśmy pewni, że nie ruszy się z miejsca. Ma się niejasne uczucie, że żołądek usiłuje podejść do gardła, uczucie, które wielu już ludzi mi potwierdziło. Nie jest to specjalnie przyjemne, ale nie trwa długo. Pilot wyrównywa chwiejący się nieco aparat, poczem lecimy w nowym kierunku, mając słońce w oczy. Korzystam z paru ładnych i interesujących szczegółów terenu i robię parę zdjęć

fotograficznych. Nachylając się nad aparatem, spoczywającym na gumowem „zawieszeniu“ w ramach, umieszczonych przed mymi kolanami, wizuję starannie krajobraz przez specjalny celownik, poczem w chwili, gdy pożądany wycinek pojawia się w ramach celownika, naciskam migawkę, poczem zmieniam płytę, reguluję na nowo przysłonę i migawkę i jestem gotów na nowe zdjęcie.

Mijamy parę miasteczek, bielejących się w zielonem otoczeniu tak czysto i cudownie, że aż żal myśl ć, jak wyglądają one z bliska. Tymczasem na horyzoncie ukazuje się daleko przed nami Kraków; duża plama, pokryta morzem dymów. Wznosimy się w górę; jesteśmy na jakieś 2000 m. nad ziemią, poczem dużym łukiem kierujemy się ku lotnisku w Rakowicach. Przelatujemy nad miastem, gdzie robię dwa zdjęcia z wysokości około 1500 m. i znachodzimy się nad olbrzymiem polem lotniska. Zataczamy dwa olbrzymie koła, zniżając się ku ziemi. Znów nie odrywam oczu od ziemi; rośnie ona z zawrotną szybkością; drogi nabrzmiewają niejako, pęcznieją i rosną w oczach, horyzont chwieje się w miarę pochyleń samolotu, pola robią wrażenie, jak gdyby biegły do góry ku nam i rosły na szerokości.

Ale oto samolot zwalnia pędu; ziemia przestaje w warjacki sposób wirować pod nogami — opadamy. Jeszcze chwila, a silne wstrząśnienie daje znać, że dotknęliśmy kołami ziemi. Coraz silniej opiera się ciężar samolotu na kołach, wstrząśnienia stają się coraz znaczniejsze, wreszcie szpon samolotu dotyka ziemi i nagle zwalniamy biegu. Jeszcze parę obrotów śmigi, wreszcie staje ona bez ruchu. Do samolotu podbiega paru żołnierzy z lotniska; wysiadamy, unosząc wspomnienie niezatarte i żal, że już koniec.



Z zawodów Reprezentacja Polski—Reprezentacja Bielska.
Wymarsz z szatni repr. drużyny polskiej.

Przez Beskid Zachodni na nartach.

Klub K. C. D. starem jest towarzystwem i bynajmniej nie bierze początku swego w jakiejś z knajp krakowskich. Dawno, dawno powstał on już u podnóża Tatr skalistych, a stworzyła go galerja typów narciarskich, która niestosunkowo do zasług swych nie doczekała się jeszcze osobnej monografji. Mężę ci chadzali ze mną daleko i szeroko i im to poświęcam to wspomnienie, gdyż nie chcę opisywać wycieczki w sposób przyjęty ogólnie. Ryzykowny jest bowiem opis wycieczki. Musi zawierać entuzjastyczny opis przyrody, skromne przyznanie się do wielkości popełnionego czynu, no i oczywiście wzmiankę o „zasłużonym“ posiłku, ginącym w przepaści konieczności. W żadnym sporcie niema tylu znawców i mężów katońskich, co w narciarskim. Ci zaś nie darowaliby mi, gdybym chroń Boże! ośmielił się twierdzić, że na tem zboczu rosły dwie sosny, gdy tymczasem rosła tam tylko jedna sosna i jeden świerczek. A gdybym pomieniał jeden szczycik z drugim, odpowiadaćbym musiał przed sądem Bożym, narciarze bowiem mają krótkie szyje i usposobienie choleryczne. Tak przeto wolę zająć się przyjaciółmi mymi, gdyż pochód przez Beskid nie był znowu aż czemś tak straszliwem, by ślad jego musiał pozostać w historji.

Pomysł wyprawy z Zakopanego przez Beskid Zachodni do Białej wpadł do łba właścicielowi przezwiska o swojskiem brzmieniu, podczas jednej z bezsennych nocy, przepędzonych poza domem rodzinnym. Trudno! Czasem ktoś musi cierpieć na bezsenność; przebywa wtedy poza domem i straszne wymyśla kawały. Gdy tragiczny ten projekt przyszedł pod obrady, każdy z nas wziął jego autorstwo na siebie, jak to zresztą zawsze u narciarzy bywa. Ogólnie znany „Wujek“ posunął się nawet tak daleko, że twierdził, jakoby projektował ten spacer jeszcze za czasów Marji Teresy. Z rzadką bystrością jednak skompromitowano go, ponieważ zacny wyznawca Bilgeriego ma dopiero po 32 lat na każdą nartę z osobna.

Ponieważ od słowa do czynu jest czasem bliżej niż z Zakopanego przez Beskid do Białej, przeto znieważyliśmy projektodawcę, naznaczając go „kierownikiem terenowym“ marszu. (Słyszał kto kiedy o takiej godności?). Sniegi były dobre, mróz trzymał, powiedziano — zrobiono i w kilka dni procesja przeszło siedmdziesięciu narciarzy zebrała się pod kościołem w Zakopanem. Ogromne, pękate worki, liny, saki i czekany, kijki narciarskie i narty dziobate, na ramionach wędrowców spoczywające, tworzyły przemiły widok dla niewtajemniczonych. Szedł więc oddział wysokogórski, chcący złożyć wizytę generałowi swemu w Białej; przyłączyło się również duże bractwo błędnych rycerzy narciarskich. Ogólne przerażenie wzbudził człowiek, który przybiegł na cienkich nogach, ozdobionych pepitą. Człowieka tego nazwać musimy z grzeczności Henrykiem, aczkolwiek nikt nie jest względem niego aż tak grzeczny. Opierał się on dnia tego na kijkach pieprzowych, (u kogo to ja je widziałem?) z talerzami o półmetrowej średnicy, ale na plecach zato nie miał nawet wrażenia worka turystycznego. Każdy więc wietrzył zamach na swego na plecach noszonego przyjaciela i zwracał oko z ufnością i uczuciem uspokojenia na groźnego Ludka, który dziś jednakże miał wór w kształcie stogu siana. Niestety — miało być jednak całkiem naodwrót. Henio radził sobie znakomicie, a nawet udzielał towarzyszom swej różnorodnej zdobyczy, natomiast Ludek miał w swej katarynie dwa ubrania, trzy koce, łopatkę, lampę i maszynkę do mięsa, tę z tych większych. Zdaje się, że były tam jeszcze dwie pary butów i jeden zapasowy żołądek, ale napewno nic więcej.

Przybiegli na wyprawę dwaj bracia bliźni, tak do siebie podobni, że najbliżsi krewni poznawali ich tylko po barwie krawatów, my zaś po sposobie robienia „christjanji“. U czoła zaś kolumny biegł „Zięć“ długonogi, obarczony worem straszliwym, w którym miał zapasów na siedm lat egipskiej plagi głodowej. (Rzecz inna, że przy końcu trzeciego dnia „gonił resztkami“). Zaczem, gdy właściciel swojskiego przydomka, sapiąc i fucząc nadszedł, ruszyliśmy z miejsca.

Wyznawca „Bilgerego“, Wujek, opóźnił pochód, gdyż mając zawsze patentowane pomysły, oddał mięso, cze-

koladę i sardynki innej osobie, która naturalnie wolała nie przyjść na wycieczkę. Ze łzą w oku u tego szanownego męża ruszyliśmy na grzbiet Gubałówki, przeszliśmy na Ostrysz i przebrnęliśmy do Chochołowa, gdzie zabawiliśmy się obiadem, przy wtórze jęków w rodzaju: „gdzie moja czekolada? gdzie sardynki?“ Zaczem obróciliśmy dzióby nart na równe białe pole, obrzydliwie puste, które brzydkim sposobem ścieliło się aż do stóp Babiej Góry. Blisko 30 km. tej zimowej pustyni zapraszało nas do położenia na niej najszlaehetniejszego śladu, jaki narciarz położyć może — mówię tu o klasycznym śladzie desek narciarskich.

Werżnęliśmy się z rezygnacją w olbrzymią równinę i pruć poczęliśmy białe, szeleszczące blaszki saletrzane, coraz dalej i dalej na północ. Zresztą było niebrzydko. Na południu majestatyczny łańcuch Tatr śmiał się do nas wszystkimi zębami, słońce przy zachodzie zaczęło kłaść rubiny i fjolety na śniegu, na północy ogromna krynolina Babiej Góry jaśniała pełnym blaskiem japońskiego wulkanu, zające zmiatały na wszystkie strony, a od czasu do czasu huknął któryś z uczestników głosem zaiste dzikim.

Do Jabłonki przybiegliśmy na wyścigi z mrozem, który przy zachodzącym wieczorze kąsał nas po nogach. Starzy praktycy ruszali skórą na twarzy i palcami w butach, a to według nieomylnych rad Wujkowych, dla uniknięcia odmrożenia. Dwóch jednak, lekceważących prawdy Wujkowe, doznało odmrożenia nóg, dostarczając pobożnej satysfakcji apostołowi kiwania palcem w bucie. Usnęliśmy dnia tego, pod szmer sporu o wyższość „Huitfeldów“ nad „Bilgerim“. (C. d. n.).

Kraków. *S. F.*

Agrykola w Warszawie.

„W Rzymie budują boisko na przestrzeni 70.000 m²: boisko footballowe, bieżnie, basen do pływania, hippodrom, tor motocyklowy, place tennisowe, strzelnice i t. d.; wszystko to ma być wykończone w roku 1923“.

Poruszam tę sprawę na początku zimy po to, aby na wiosnę już się nią zajmować nie było potrzeby. Wszelkie zmiany i ulepszenia, które tutaj zaproponuję, są rezultatem moich obserwacyj na miejscu podczas zawodów; nie są to bądź co bądź zamki na lodzie, ani fantastyczne pomysły, lecz projekty, choć nie szczegółowo, ale technicznie opracowane. Nie opisuję tutaj wszelkich boisk zagranicznych, jak nowe, budujące się obecnie w Paryżu i Rzymie (70.000m²), jak zbudowane w r. 1916 piękne (zupełnie nie po niemiecku) i świetnie urządzone (typowo po niemiecku), boisko w Berlinie. Pamiętajmy, że zagranicą boiska urządzają specjaliści-fachowcy; tak samo jak egzystują ceny na urządzenie domów mieszkalnych, sal i t. p., tak samo zamożny klub każe urządzić boisko lepsze i droższe, a młody zadowala się skromniejszem. Ale u nas w stolicy, gdzie w parku Agrykoli znajduje się jedyne odpowiednio położone boisko, na którem możemy się spotykać z zawodnikami zagranicznymi, musi to boisko zmienić swój stan i wygląd i to już w najbliższej przyszłości, żeby w kwietniu było całkowicie wykończonem dla treningów.

Pamiętajmy, że ten materjał, który na wiosnę 1922 roku stanie do zawodów, będzie naszym materjałem na Olimpjadę, bo w ciągu roku 1923 nic nowego już przygotować nie zdążymy. Nawet stara kadra naszych atletów i piłkarzy, którzy w roku 1920 mieli udać się do Antwerpji, i których dopiero w ostatnim roku trenerzy fachowo przygotowywali, tylko dlatego wykazała średnie rezultaty, że miała poza sobą lata treningu, aczkolwiek niezupełnie racjonalnego. Zresztą uważam za zbyteczne przekonywać o niezbędności natychmiastowego remontu Agrykoli; odczuwa to każdy stały bywalec, czy to ćwiczący, czy to widz, a na opinji znów reszty publiczności t. j. niezainteresowanej, bo niesportowej, wcale mnie nie zależy.

Po pierwsze zmiany na boisku piłki nożnej. Co do wymiarów, to odpowiadają one wszelkim sportowym wymaganiom (czego nie można powiedzieć o łódzkiem boisku w Helenowie, gdzie zawody odbywają się na placu o parę metrów za wąskim, nie mówiąc już o stanie, w jakim wraz z trybunami jest utrzymywany); jedyny zarzut, jaki mogę uczynić, to stan trawnika. Trawa musi być często sianą i często strzyżoną. Trawniki na boiskach angielskich wyglądają zupełnie jak zielony dywan o długiem włosiu. Na trawnikach urządzają tam nawet place tennisowe i bieżnie. Trawniki posiadają następujące zalety: po pierwsze po deszczu nie mamy na placu kałuży wodnych, a przy drobnym deszczu błota; podczas suszy na placu niema kurzu, a najgłówniejszą z zalet jest ich gwarancja bezpieczeństwa. Oprócz tego, że trawnik ochrania przed zdarciem skóry z kolan, rąk i twarzy wskutek swej elastyczności, zabezpiecza on nas przeciwko poważnym uszkodzeniom przy ciężkim upadku. Doprowadzenie trawnika do stanu dobrego musi przy starannym dozorze trwać parę lat.

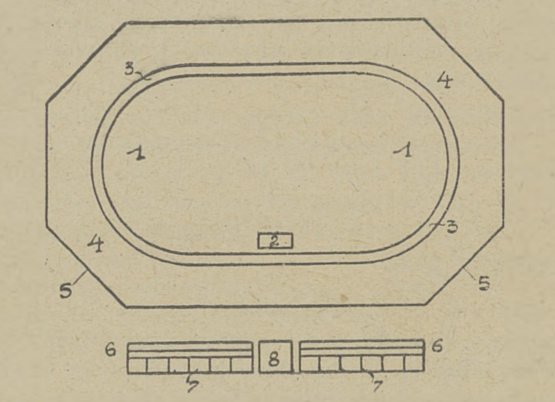
Bieżnia Agrykoli jest w stanie bardzo złym. Wszystko nam jedno, czy będzie ona żużlową czy dracowaną, ale musi być utrzymana w stanie, któryby odpowiadał tym minimalnym wymaganiom, jakie dziś każdej europejskiej bieżni stawiamy t. j. musi być elastyczną, po deszczu nie rozmiękać tak, aby w niej nogi grzęzły, a w razie suszy aby ślady stóp nie twardniały, tworząc twarde, niebezpieczne dla biegnącego pagórki. Jest jeszcze jeden punkt, który się specjalnie naszej bieżni tyczy: nie powinna ona być zbyt śliską, ponieważ mały stosunkowo odsetek sportowców biega u nas w trepkach z bolcami.

Nielepiej jest utrzymane miejsce dla skoków. Przed zawodami kopie się trochę piachu, gliny i ziemi, zbitych w jedną twardę bryłę, która podczas deszczu mięknie i osiada, a po wyschnięciu twardnieje i staje się niezdatną do użytku. Ponieważ główną zaletą miejsca do skoków jest jego miękkość, podaję niżej środki, jakiemi się to osiąga w innych krajach. Lecz nie, lepiej podam jeden środek, najtańszy, ale zupełnie dostatecznie zaspokajający nasze minimalne wymagania. Do dość głębokiego rowu (przynajmniej 1 mtr.) sypie się najpierw podłoże z pulchnej ziemi, a z góry dopiero zasypuje się je grubą warstwą piachu, drobnych trocin, no i cienką warstwą ziemi, aby mieszanina nie była zbyt sypką. Rów raz na rok trzeba gruntownie remontować, a o ile się nie skacze, trzeba go przykryć czemś (np. impregnowanem płótnem, ustawionem w namiot, ze ściekami dla wody, albo przykryciem z desek), aby trocin nie roznosić po całym placu i aby natychmiast po deszczu można było skakać. Kto zaś się interesuje urządzeniem więcej kosztownem, jak np. podłożem z gałęzi i t. p., to lepsze informacje zaczerpnie z podręcznika lekkiej atletyki pana Duperon'a (Legkaja atletika — w jęz. rosyjskim), ponieważ umieszcza on tam plany rozmaitych boisk wraz z wymiarami i sposobami urządzania, a boiska tam podane są takie, na jakie nas chwilowo stać, bo autor obliczał je na również ubogi sport rosyjski.

Lecz celem danego artykułu nie jest przegląd naszych boisk wogóle, ani sposobów ich urządzenia, ani niezbędnych ulepszeń: głównie chodzi mi o zmiany, jakie natychmiast trzeba przeprowadzić w Agrykoli. Mam tu na myśli nie naprawę samego boiska, lecz gruntowną przebudowę trybun. Publiczność musi mieć możność

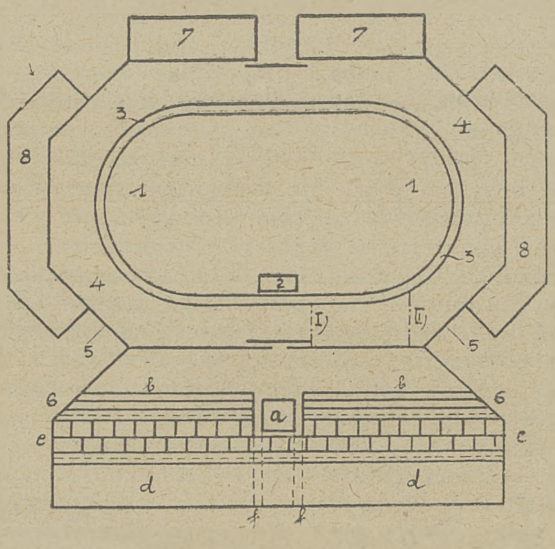
ulokować się wygodnie i dobrze widzieć. O ile przebywanie na zawodach będzie połączone z niewygodą i trudnościami, wówczas nasza publiczność zrezygnuje z ich oglądania, bo nie mają one dla niej (specjalnie u nas) wielkiej siły przyciągającej. Wszelkie zmiany muszą być zastosowane ściśle do wymagań naszych widzów. My musimy tę część publiczności, wśród której chcemy

—STAN OBECNY AGRYKOLI—



1. BOISKO 2. RÓW DO SKOKÓW 3. ŻYWOPŁOT 4. BIEŻNIA 5. BARJERA 6. TRYBUNY 7. LOŻE 8. DUŻA LOŻA

—PROJEKT PRZEBUDOWY—



1. BOISKO 2. RÓW DO SKOKÓW 3. ŻYWOPŁOT 4. BIEŻNIA: I) FINISZ 800, 1500, 5000 i t. d. II) FINISZ 100, 200, 400, 4×10… 5. BARJERA 6. TRYBUNY GŁÓWNE: a) LOŻA NACZ. PAŃSTW.; b) TRYBUNY DROGIE c) LOŻE d) MIEJSCA ULGOWE DLA UCZNI, STUD. i CZŁONK. KLUBU f) PRZEJŚCIE DLA WSPÓŁZAW. POD TRYB. 7. TRYBUNY II 8. MIEJSCA TANIE EWENT. STOJ…

sport propagować, specjalnie faworyzować, rezerwując dla uczni, studentów i członków klubów sportowych miejsca położone tak, aby z nich można było dokładnie cały przebieg zawodów obserwować. Miejsca te powinny być tanie i dla uczącej się młodzieży dostępne, podczas zawodów zaś, trwających parę dni, winno się je sprzedawać ze zniżką, o ile dana osoba chce się zaopatrzyć w bilet na cały przeciąg zawodów. Najlepiej urządzić je poza lożami, bo jest to strona niesłoneczna, ale znacznie wyżej (ściąwszy uprzednio drzewa, aby nie przeszkadzały). Miejsca zaś przed lożami, które możemy przeznaczyć dla publiczności zamożniejszej, winny być droższe i koniecznie numerowane. Ilość lóż trzeba pomnożyć, bo stanowczo przy większych zawodach wszystkie one będą zajęte przez nasze władze państwowe i reprezentacje obcych państw. Na ostatnich zawodach międzynarodowych W. Z. L. A. zaszły nawet na tem tle pewne nieporozumienia. Najlepiej będzie, gdy poza obecną linją lóż utworzymy jeszcze jeden rząd, ale trochę wyżej, a w pierwszym rzędzie wyznaczymy parę lóż (między środkiem placu a metą dla biegów na 100, 200 i 400 metrów) dla współzawodników i recenzentów prasowych, aby mieli gdzie usiąść, a nie kręcili się po placu. Różnice w wysokości między rzędami powinny być znaczne, aby nie zmuszać tylnych rzędów do wstawania i wychylania się. Co się tyczy miejsc stojących, to jestem wogóle ich przeciwnikiem, no a jeżeli już muszą być, to niech przynajmniej będą tam stopnie, aby i stojący z tyłu coś widzieli bez przypierania do poręczy tych, którzy się przed nimi znajdują.

Uważając, że nawet odręczny plan więcej mówi o boisku, niż artykuł, podaję równocześnie plan obecnej Agrykoli i ewentualny projekt przebudowy. Zaznaczam jeszcze, że jak największą ilość miejsc trzeba pokryć dachem, a ewentualnie trybuny główne i część boiska, zwróconą popołudniu przeciw słońcu, trzeba pokryć przynajmniej płótnem przesmolonem.

Warszawa. *Rud. Lip.*

PIŁKA NOŻNA.

Kraków.

4 grudnia. **Reprezentacja Polski—Reprezentacja Bielska 3:1 (1:1).**

Po dwóch zawodach próbnych stanęła nasza reprezentacja do prawdziwego matchu, i tu pokazały się prawdziwe braki naszych wybrańców. Niedomagania te tembardziej rzucały się w oczy, że drużyna nie wystąpiła w komplecie. Gintel ma po ostatnim matchu skręconą nogę, a Einbacher znowu z niewiadomego powodu się nie stawił. Miernego wyniku, jaki uzyskał nasz team, nie należy kłaść na karb braku tych dwóch graczy – niedyspozycja przypadkowa kilku wybrańców w Budapeszcie leży w sferze możliwości. Przyznać wprawdzie należy, że z powodu boiska, pokrytego zamarzłemi grudami, gracze niektórzy wybitnie się oszczędzali, nie walcząc zbyt uporczywie o posiadanie piłki (Mielech, Kałuża), ale mimo to wybrańcy nasi zawiedli. Jeśli uchwały P. Z. P. N. nie mają zostać formalnością papierową, to przeznaczeni do zawodów z Węgrami gracze powinni bezwarunkowo w Krakowie pozostać i poddać się intenzywnemu treningowi.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: Reprezentacja Polski: Loth II. (Polonia) w bramce; Marczewski, Loth I. (Polonia) w obronie; Synowiec, Cikowski, Styczeń (Cracovia) w pomocy: Szperling (Cracovia), Kukla (Union), Kałuża (Cracovia), Kuchar W. (Pogoń), Mielech (Cracovia) w napadzie.

Reprezentacja Bielska: w bramce Ziembiński (B. B. S. V.); w obronie Piesch (B. B. S. V.), Krebock (Biała-Lipnik); w pomocy: Zalesiński (B. B. S. V.) Tomaszczyk (Biała Lipnik), Lubich (B. B. S. V.); w napadzie: Kramer (B. B. S. V.) Langer (Hakoah), Bathelt (Sturm), Dick, Pepi Stürmer (B. B. S. V.).

U zwycięzców najlepszym był Synowiec. Miał on wprawdzie przed sobą słabszą stronę napadu przeciwnika, ale tem więcej zato wspomagał swój atak dobremi piłkami. Także zły stan boiska zdawał się niebardzo wpływać na grę tego zawodnika. Kuchar W. robił wra-

żenie, jakby już oddawna grywał w tem otoczeniu. Rozumie on się już doskonale z Kałużą, a umie też w odpowiedniej chwili posłać w bój i Mielecha. Ten ostatni zużytkowuje otrzymane piłki bardzo dobrze, ale tylko wtedy, gdy obok siebie nie ma przeciwnika; przy zetknięciu się zaś z graczem z teamu Bielska nie zdradzał zbytniej siły ofenzywnej lub grał foul. Kałuża był jak zwykle bardzo dobry, a przytem i szczodry, oddając często piłkę lepiej od siebie splasowanemu partnerowi. Zupełnie nieudałem okazało się wstawienie Kukli do teamu. Gracz ten zupełnie nie dostrajał się do ensemblu, niwecząc wiele ataków. Przez słabą grę tego gracza Szperling rzadko dochodził do głosu. Styczeń i Cikowski grali dobrze, jakkolwiek ten ostatni nie był w swej najlepszej formie. Loth I. i Marczewski w obronie odpierali skutecznie ataki przeciwników, ale gracze ci taktycznie zbyt dobrze się nie prezentują. Loth II. w bramce nie popełnił żadnego błędu, zresztą miał niewiele do roboty.

U gości pewnym i zadowalającym bramkarzem był Ziembiński; w przepuszczeniu trzech piłek nie ponosi winy. Z obrońców podobał się lepiej Krebock, chociaż i Piesch mało mu ustępował. Linja pomocy zadowoliła w zupełności; na pierwszy plan wybił się tu Lubich, który niejedną groźną sytuację uratował. W napadzie brak było zgrania, to też przeważnie pracowali tu gracze „solo“, w czem przeważnie górował Dick. Każdy z napastników trzymał piłkę za długo przy sobie, starał się wszystkich spotkanych przeciwników „przewózkować“, tak że bardzo często, szczególnie w pierwszej połowie, szereg dogodnych sytuacyj poszło na marne. Najsłabszym w ataku był Langer, co się najbardziej odbiło na grze Kramera.

Grę zaczyna team Polski, mając wiatr przeciw sobie, odrazu z miejsca w bardzo szybkiem tempie. Goście odbierają jednak zaraz piłkę, która podprowadzona pod bramkę przeciwnika idzie w out. Podobnie kończy się i drugi atak bielszczan. W 2 minucie odbija Ziembiński piękny rzut Kuchara, poczem tenże sam gracz okazuje się jeszcze kilka razy niebezpiecznym. Ładną centrę Mielecha skierowuje Kałuża dwukrotnie na bramkę przeciwnika, ale bezskutecznie. Teraz przychodzi do głosu i atak Bielska; zaznacza się ich lekka przewaga, nie stają się oni jednak zbyt niebezpieczni. W 12 min. strzela Kałuża z podania Mielecha w słupek, od którego piłka odbita staje się łupem bramkarza gości. Piłka przenosi się błyskawicznie z jednej połowy na drugą. W 20 min. paruje Loth II. piękny strzał Bathelta, poczem w 2 min. później strzela Kukla po kombinacji Kuchar-Kałuża pierwszą bramkę dla Reprezent. Polski. W 24 min. znajduje się Dick z piłką na froncie, ale strzał jego idzie nad poprzeczkę. Bramka naszych reprezentatywnych znajduje się dalej w opresji. Daleki, piękny strzał Langera chwyta pewnie Loth II., poczem w 37 min. wyrównuje dla Bielska z rzutu wolnego (z 20 m. za rękę Marczewskiego) Tomaszczyk, co przyjmują liczni z gośćmi przybyli Bielszczanie rzęsistymi oklaskami. To działa zachęcająco na atak teamu Polski, ale tylko rzut z rogu jest owocem ich wysiłków do pauzy.

Po zmianie stron gra toczy się prawie stale na połowie gości, którzy czynią sporadyczne jedynie wypady. Już w 4 min. prowadzi znowu team Polski, uzyskawszy bramkę z karnego (za foul), strzelonego przez Szperlinga. W 16 min. kombinacja Kałuża-Mielech-Kuchar kończy się outem. W 2 min. później przeprowadzony atak gości nie daje rezultatu. W 21 min. wyrywa się Kuchar, otrzymawszy piłkę od Kałuży i strzela trzecią i ostatnią bramkę dla swych barw. Wybrańcy do zawodów z Węgrami znajdują się ciągle dalej w ataku; dużo oddanych strzałów idzie w out lub staje się łupem zwinnego Ziembińskiego tak, że gra do końca nie przynosi zmiany rezultatu. Kornerów 2:0 dla Reprezentacji Polski.

Sędzia p. Obrubański, którego już dawno na boisku w Krakowie nie widzieliśmy, bardzo dobry. Angielska iście flegma, z jaką prowadzi zawody, działa wybitnie uspokajająco na otoczenie, przyczem potrafi on doskonale utrzymać walczące drużyny w karbach.

Mimo silnego mrozu (koło -9^0) i zimnego wiatru wschodniego przyglądało się zawodom około tysiąc osób, co daje chlubne świadectwo krakowskiej publiczności sportowej. *H. B.*

Na zakończenie mała uwaga. Goście bielscy, którzy z całą gotowością stanęli na wezwanie P. Z. P. N., skarżyli się, że nikt z P. Z. P. N. nie powitał ich na dworcu i że nikt w czasie ich pobytu w Krakowie nimi się nie zajął. Od P. Z. P. N. możnaby wymagać lepszego przyjęcia gości.

Bielsko.

27 listopada. **Zawody dwu reprezentacyjnych drużyn Bielska i Białej. Team A.—Team B. 6:3 (4:3).**

Drużyny, złożone z 4 klubów bielskich, wystąpiły w następującym składzie:

Team A: Ziembiński (B. B. S. V.); Piesch (B. B. S. V.), Kellermann (Hakoah); Borski (Sturm), Tomaszczyk (Biała-Lipnik). Lubich (B. B. S V); Kramer (B. B. S. V), Langer (Hakoah), Singer (Hakoah), Dick (B. B. S. V.), Pepi Stürmer (B. B S. V.).

Team B: Adamaszek (Biała-Lipnik); Jaśla (Sturm), Krebock (Biała-Lipnik); Waloszek, Spitz, Szymanek (Sturm); Genser (Biała Lipnik), Landau (Hakoah), Bathelt (Sturm), Rosenberg i Kleinzähler (Hakoah).

Team A, mający 4 grudnia grać w Krakowie z reprezentatywną jedenastką Polski, zadowolił w zupełności. Linja ataku, z wyjątkiem Singera, bez zarzutu. Pragnęlibyśmy, aby ten gracz był zastąpiony przez Bathelta, który, aczkolwiek jest fizycznie słabszy, strzelił wszystkie 3 bramki i więcej rozumie grę niż Singer. Pepi Stürmer i Dick rozumieli się doskonale; z ich strony padło 5 bramek (3 Stürmera, 2 Dicka). Także Langer i Kramer zgrali się wkrótce. Langer trzymał się nadspodziewanie dzielnie, powinien tylko trochę więcej strzelać. W pomocy najlepszym był Lubich, także Tomaszczyk sprawował się nieźle, tylko zbyt blisko trzymał się linji ataku. Borski okazał się za słaby: powinno się go stanowczo zastąpić Spitzem (Sturm) lub Pförtnerem (B. B. S. V). Obrona dziwnie słaba w porównaniu z przednimi szeregami. Piesch wyzdrowieje przypuszczalnie do niedzieli; zamiast Kellermanna powinien grać naszem zdaniem Krebock (Biała Lipnik). Gracz ten posiada potrzebną dozę odwagi i czysty daleki wykop. Ziembiński w bramce, lepszy od Adamaszka, któremu prawie każda chwycona piłka wylatywała z rąk, będzie przypuszczalnie w Krakowie grał spokojniej, niż na tym matchu.

Sędzia p. Rosenfeld nie przeoczył niczego.

Spodziewać się należy, że drużyna bielska, po uczynieniu proponowanych zmian w składzie, wyjdzie z honorem ze spotkania z polską reprezentatywką.

Inż. E. Schw.

Poznań.

Rozstrzygnięcie o złotą palmę „Sportu Polskiego“.

20 listopada. **Warta—Pogoń 6:2 (2:2).**

Nad przebiegiem tej gry warto się rozpisać szerzej, nie tyle ze względu na jej „wartość sportową“, jak ze względu na okoliczności, które jej towarzyszyły. Nasamprzód krótko o przebiegu:

Warta występuje bez Spojdy i Bartczaka. Pogoń w komplecie. Z rozpoczęciem gry bierze Warta inicjatywę, atakując zawzięcie bramkę przeciwnika, jednak doskonała obrona Pogoni, a zwłaszcza Brzeziński w bramce, skutecznie odpierają wszystkie ataki. W dalszym ciągu gry pracuje Pogoń ofiarnie tak, że gra się równoważy. Jednak bramka Warty rzadko kiedy w niebezpieczeństwie, a bramkarz prawie stale nieczynny. Zdobytej przez Wartę bramki sędzia nie uznaje rzekomo dlatego, że piłka linji bramkowej nie minęła. Z podyktowanego karnego strzela Kosicki ślicznie pierwszą bramkę. Bardzo wyraźnego „foula" Zerbsta na polu karnem sędzia „nie widzi". Wnet Pogoń wyrównuje tak, że rezultat do przerwy pozostaje nierozstrzygnięty. Bramka strzelona przez Pogoń była stanowczo do obrony.

Jeżeli już dotąd gra była ostra, to teraz zamienia się już w brutalną. Sędzia nerwowo upomina graczy jednej strony i drugiej, nareszcie zaczyna ich wykluczać. Warta, zdobywszy bramkę, prowadzi powtórnie, aż Kaczmarek — znów w bardzo fatalny sposób — przepuszcza piłkę, strzeloną przez Bersza i gra kończy się w czasie normalnym 2:2. Przedłużona o dwa razy po piętnaście minut gra zaostrza się coraz bardziej. Sędzia zdołał już usunąć z boiska Zerbsta, Prymkę, Stalińskiego i Bersza. W pierszych 15 minutach strzela Einbacher trzecią bramkę dla Warty, a po zmianie stron „puchnie" Pogoń zupełnie, dając Warcie sposobność do zdobycia trzech dalszych bramek, z których sędzia ostatnią unieważnia dlatego, że rzekomo kazał grać 30 sekund za długo.

Spodziewano się coprawda z góry gry zaciętej i nerwowej. Smiemy jednak twierdzić, że nerwowość w grę wprowadził sam sędzia (kpt. Baran), który od samego początku upominał graczy głosem tak podniesionym i nerwowym, jak to jeszcze nigdy miejsca nie miało. Nieuznanie pierwszej przez Wartę strzelonej bramki, dalej „przeoczenie" grubego „foula" Zerbsta, później nieukaranie „foula" Heyna (Celler musiał zejść z boiska) dopełniły reszty. Ta nerwowość sędziego udzieliła się siłą faktu i graczom, a niemało zła narobiły i wykrzykniki publiczności tak w stronę sędziego jak i graczy skierowane, które bezwarunkowo miejsca mieć nie powinny. Musi się nareszcie znaleźć rada na to, aby zdobyć sobie jakąś władzę nad publicznością!

Poziom gry u Pogoni — o ile gra ona w komplecie - podnosi się niezaprzeczenie. Znać u niej kierunek taktyczny, nadany przez fachowca, chociaż Warta — aczkolwiek intuicyjnie - gra jako całość lepiej od niej. Wyższość na linji obrony dajemy bezwzględnie Pogoni, pomoc słabsza od Warty, a napad stanowczo słaby. W drużynie Warty — co już dawniej podkreśliliśmy nieszczęśliwą okazuje się zmiana Prymka-Niziński na prawem skrzydle. Einbacher lepszy niż w poprzednich grach, zawsze jeszcze za słaby w starcie do piłki. U Kosickiego wykazało się wobec ostro nacierającego przeciwnika — dobitniej nasze twierdzenie, że ociąga się za długo w pozbywaniu się piłki. Kaczmarek w bramce miał chyba swój najgorszy dzień.

„Złota palma" przypadła ostatecznie „Warcie".

E. Sz.

Warszawa.

4 grudnia. **Królewia—Repr. szkoły Niklewskiego 2:12 (2:6).**

Pierwszy match Królewii niezbyt dla niej pomyślny.

W. K. S.—A. Z. S. 3:3 (1:2).

(II gi match kwalifikacyjny).

Tym razem nie odnieśli akademicy zwycięstwa. Słusznie należy się ono wojskowym, którzy dnia tego całkowicie przeważali. Sędzia p. Walczak.

Ponieważ A. Z. S. pierwszy match kwalifikacyjny wygrał, przeto wchodzi do klasy A, a Wojskowy K. S. spada do klasy B. *A. Sz.*

Wyniki zagraniczne.

Wiedeń. Mistrzostwo I. klasy: Admira—Rapid 3:1 (0:0)! Nową senzację sprawił mistrz wiedeński, który ponosi drugą klęskę w mistrzostwie. Zwycięstwo Admiry zasłużone. Rapid grał poniżej swej zwykłej formy, mimo że na lewem skrzydle grał znów Bauer po całojesiennej pauzie. Nie widać było u Rapidu charakterystycznej dla niego woli zwycięstwa, nie pokazał też swego sławnego „kwadransa" gry. Admira prowadziła już 3:0, dopiero pod koniec Kuthan na własną rękę przedarł się i strzelił wspaniałą bramkę. W. A. F.—Ostmark 1:0 (1:0), Hertha—Simmering 4:2 (1:1), Sportklub—Floridsdorf 3:1 (1:1). Vienna—Rudolfshügel 4:4 (2:1). W mistrzostwie mają teraz Rapid, Amatorzy, Hakoah i Hertha po 13 punktów (Hakoah ma o jeden match więcej), Wacker 12 punktów.

Mistrzostwo II. klasy: W. A. C.—Ottakring 2:1, Slovan—Simmer. Sp. V. 6:1, Gersthof—Blue Star 4:1, Donaustadt—Red Star 4:2, Germania—Bewegung 3:1, Sturm – Rennweg 7:2. Na czele stoją W. A. C. i Slovan (po 19 punktów).

Zawody przyjacielskie: Wacker—S. V. Stockerau (I. klasa prowinc.) 3:1 (1:0).

Budapeszt. Mistrzostwo I. klasy: F. T. C. –B. T. C. 2:0 (1:0), U. T. E.—K. A. C. 2:0 (2:0), III. ker. T. V. E.–M. A. C. 1:0 (0:0), T. T. C.—Törekves 2:0 (1:0), Vasas—V. A. C. 0:0.

Zawody przyjacielskie: M. T. K.—Kecskemet 3:0 (1:0).

Praga. Slavia—Teplitzer T. C. 3:1 (3:0). Drużyna cieplicka, która przed tygodniem nie dała się pobić Sparcie (wynik 2:2), i dwukrotnie w tym sezonie pokonała Slavię, poniosła zasłużoną porażkę. Chwilę słabości u obrońców wyzyskała Slavia, strzelając w 33, 40 i 41 minucie trzy bramki przez Novaka, Vanika (wspaniała bramka głową) i Suberta. Zaraz po pauzie Sedlacek robi głową po rzucie z rogu jedyną bramkę dla Cieplic. 7.000 widzów. Sędzia Herites doskonały. D. F. C.—D. Sportklub Brüx (mistrzostwo) 4:1 (1:0).

Anglja. Mistrzostwo I. ligi: Aston Villa—Liverpool 1:1, Arsenal—Blackburn Rovers 1:0, Bradford City—Manchester United 2:1. Cardiff City - Sunderland 2:0. Chelsea—Preston North End 0:0, Westbromwich Albion—Everton 2:1, Huddersfield Town—Burnley 1:0. Bolton Wanderers—Manchester City 3:2, Newcastle United—Middlesborough 0:0, Birmingham—Oldham Athletic 1:0, Tottenham Hotspurs—Sheffield United 2:1.

Przegląd najbliższych zawodów.

Kraków.

11 grudnia. **Reprezentacja Polski—Reprezentacja Krakowa.**

Serja zawodów przygotowawczych naszej reprezentatywki uległa w ostatnim tygodniu zmianie. Jak wiadomo, Wydział gier P. Z. P. N. zamierzał początkowo urządzić 8 grudnia zawody naszych wybranych z reprezentacją Lwowa w Krakowie. Zarząd L. Z. O. P. N. zgodził się na rozegranie tego matchu, ale prosił o urządzenie go we Lwowie, coby publiczność lwowska przyjęła z żywem zadowoleniem. Wydział gier P. Z. P. N. uchwalił uwzględnić prośbę Lwowa. Wobec tego zawody Reprezentacja Polski—Reprezentacja Krakowa, naznaczone

początkowo na 8 grudnia, uległy przesunięciu na dzień 11 grudnia. Będzie to generalna próba przed walną bitwą, która naszą jedenastkę czeka w tydzień później w Budapeszcie. Publiczność krakowska będzie miała ostatni raz sposobność widzieć grę „repów“ i znów — zmieniać swe zdanie i wyrażać wątpliwości co do zestawienia drużyny. O zmienności sądu publiczności nie warto się rozwodzić. Każdy z widzów mniema, że się najlepiej zna na footballu, każdy inaczejby zestawił drużynę. Sądy swe opierają przeważnie na chwilowej formie u poszczególnych graczy, wielu nawet o tym samym graczu zmienia w ciągu zawodów swą opinję. Wszystkie te sądy są dowodem, jak dalece się wszyscy troszczą o to, by zespół drużyny był jak najlepszy, a wynik w Budapeszcie dla Polski jak najchlubniejszy.

Ponieważ wobec ustalenia składu drużyny reprezentacyjnej dyskusja nad składem jej jest bezcelową, to pragnę przestrzec publiczność, by przy indywidualnem zestawieniu składu drużyny unikała jednego błędu, który popełnili nawet niektórzy nasi fachowcy; niech w swych kombinacjach nie uwzględniają Dicka z B. B. S. V. Polski Z. P. N. stoi wprawdzie na gruncie ogólnopaństwowym i wybiera najlepszych graczy ze wszystkich towarzystw jemu podległych, ale z zastrzeżeniem, że gracze ci muszą być polskimi obywatelami i graczami, którzy się w Polsce grać nauczyli. Tymczasem Dick dopiero gdzieś w maju r. b. przybył do Bielska z wiedeńskiego Rudolfshügla, jest zatem graczem wiedeńskim, (tak samo jak Pepi Stürmer) i raczej austrjacki „Verband“ ma prawo uwzględniać go przy ustawianiu swojej reprezentacji niż P. Z. P. N.

Przykłady podam następujące: W maju r. b. przed zawodami Węgry—Austrja pertraktowano z byłym graczem Rapidu Wieserem, grającym podówczas jak i obecnie w Würzburger Kicker w Niemczech, w zamiarze wstawienia go do reprezentacji Austrji. Związek niemiecki w Czechosłowacji, który na match z Poł. Niemcami wstawił do swej drużyny przeszło połowę byłych graczy wiedeńskich, grających wtedy w drużynach niemieckich w Czechosłowacji, naraził się na śmieszność całego świata sportowego. Rozumieją to zapewne sami Bielszczanie, niechże o zwyczajach międzynarodowych dowie się i nasz ogół sportowy. *T. S.*

Od Redakcji.

Z okazji zawodów footballowych Węgry—Polska, które są pierwszem spotkaniem międzypaństwowem naszej Rzeczypospolitej na gruncie sportowym, Nr. 31 naszego pisma, który się ukaże w piątek dnia 16 grudnia, poświęcony będzie omówieniu dotychczasowych stosunków sportowych między Węgrami i Polską. Numer ten będzie zawierał liczne fotografje drużyn węgierskich i momentów z dawnych spotkań węgiersko-polskich. Sportowców polskich, którzyby się mogli przyczynić do uświetnienia tego numeru czyto fotografjami, czy artykułami, upraszamy o współpracę.

W numerze gwiazdkowym (32-im) naszego pisma umieścimy fotografję naszych graczy reprezentatywnych z przedstawieniem ich dotychczasowej działalności sportowej, następnie o ile możności fotografję reprezentatywnej drużyny węgierskiej i niektóre momenty z zawodów w Budapeszcie, wreszcie szczegółowe sprawozdanie z tego matchu. Pozatem numer gwiazdkowy będzie głównie poświęcony sportowi zimowemu.

Różne wiadomości.

Klubowe.

Walne Zgromadzenie K. S. Polonia (Warszawa), które się odbyło d. 15 listopada, wybrało nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes pastor August Loth, wiceprezes p. Piotr Blitek, sekretarz p. Marjan Strzelecki, skarbnik dr. Jan Gebethner, członkowie Zarządu pp. dyr. Juljusz Rothe, Alfred Loth, dr. Józef Żelisławski, Herse Jan i Juljan Niemczyński. Skład Komisji Sportowej: przewodniczący p. Marjan Strzelecki, zastępca p. Juljan Niemczyński, sekretarz p. Tadeusz Zakrzewski.

Za wielkie zasługi, położone podczas tworzenia się klubu, wybrano jednogłośnie p. Marję Gebethnerową pierwszym członkiem honorowym klubu.

Ze sprawozdania kasowego podajemy następujące cyfry: Ogólny obrót w czasie od 8. XII. 1920 do 15. XI. 1921 przedstawia się w sumie Mkp. 6,976.762·15. Organizacja zawodów przyniosła Mk. 3,456.193. Saldo dnia 15. XI. b. r. wynosi Mk 252.247·40, kapitał zapasowy Mk 178.623·65, wartość przyborów sportowych około 1,000.000 Mk.

Walne Zebranie K. S. Warszawianka (Warszawa) odbyło się dnia 27 listopada. Po odczytaniu sprawozdań przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Prezesem został p. Bigoszt, wiceprezesami pp. Loth W. i Jung, sekretarzem p. Sankowski, skarbnikiem p. Olewski, członkami zarządu pp. Walczak, Luxenburg i Gachet; komisja rewizyjna pp. Domański, Landau i Jaworowski; sąd rozjemczy pp. Bigoszt, Gosławski i Sadowski.

Zebrania sekcyj: piłki nożnej, lekkiej atletyki i sportów zimowych odbędą się w najbliższych dniach.

Adres Klubu pozostaje niezmieniony: Luxenburg, Warszawa, ul. Czackiego 8, m. 17.

Krajowe.

Tytułowa rycina w dzisiejszym numerze naszego pisma przedstawia bardzo ciekawy moment z zawodów, które się odbyły w Warszawie w obecności Naczelnika Państwa dn. 29 maja r. b. między Cracovią i Polonią (6:0). Widzimy tam bramkarza Lotha II., który skutecznie odbiła pięścią piłkę po rzucie z rogu. Z innych graczy wymieniamy Lotha I., który „podpiera“ Kałużę, i Synowca, który w walce z Lothem II. musi dać za wygraną. Nawet sędzia p. Przeworski przez machinalne podniesienie prawej nogi bierze udział w grze.

Drużyna reprezentacyjna Polski ma wyjechać do Budapesztu z Krakowa via Piotrowice, Bogumin i Zilinę (Zsolnę) w piątek dnia 16 grudnia, o godz. 11·40 przedpołudniem. Z drużyną, składającą się z 13 graczy, jedzie trener Pozsonyi, a z ramienia P. Z. P. N. prezes Zarządu dr. Cetnarowski i sekretarz dr. Weyssenhoff.

Na zawody w Budapeszcie wybiera się cały szereg miłośników sportu z różnych okolic Polski. Prasa sportowa i niektóre codzienne pisma warszawskie i lwowskie wysyłają specjalnych sprawozdawców. Ogółem spodziewany jest wyjazd conajmniej 30 osób oprócz drużyny i przedstawicieli P. Z. P. N. Zaleca się tym osobom zaopatrzenie się w żywność na całą dobę i w pewną ilość koron czeskich i węgierskich na zakupno biletów jazdy i na drobne wydatki, a to dlatego, że wymiana marek polskich na walutę zagraniczną na stacjach kolejowych wzmoże znacznie koszta podróży wobec znanego zdzierstwa przygodnych waluciarzy. Kto chce uzyskać przez trenera Pozsonyi'ego tańszą wizę czeską i węgierską, ten powinien najpóźniej do poniedziałku 12 b. m. nadesłać gotowy paszport z załączeniem kwoty Mp. 2000 na ręce sekretarza P. Z. P. N. dr. Jana Weyssenhoffa, Kraków, ul. Gołębia 13, lub do Redakcji „Przeglądu Sportowego“, Kraków, ul. Radziwiłłowska 8, III. p.

Węgierski Z. P. N. zaproponował Polskiemu Z. P. N. wybór dwu sędziów na zawody Węgry—Polska: Hebaka i Graetza, obu z niemieckiego Z. P. N. w Czechosłowacji. P. Z. P. N. zgodził się zasadniczo na obu sędziów, zaznaczywszy jednak, że chętnieby widział w roli sędziego p. Hebaka, który kierował już w Budapeszcie zawodami Węgry—Srodkowe Niemcy (23 październ. r. b.) i okazał się tak wyśmienitym, że go publiczność zniosła na rękach z boiska, co się sędziom bardzo rzadko zdarza. Niewiadomo, z jakich powodów odpadła propozycja węgierskiego koleg. sędziów wyboru na sędziego Hugona Meisla z Wiednia.

Konkurs „Przeglądu Sportowego" na odgadnięcie wyniku zawodów Węgry—Polska ma nadzwyczajne powodzenie, najmniej może — w Krakowie. Do konkursu stanęło dotąd około 1000 osób, między innemi także chłopczyk dziesięcioletni! Przypominamy, że ostateczny termin nadesłania do Redakcji przypuszczalnego wyniku na odcinku, wydrukowanym w poprzednich kilku numerach „Przeglądu Sportowego", upływa w niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 12 w południe.

Z prasy sportowej. Smutna wiadomość doszła nas z kresów wschodnich. W listopadzie przestał wychodzić „Wileński Tygodnik Sportowy", wskutek czego szczupły i tak nasz stan posiadania w tej dziedzinie zmalał, zamiast się zwiększać. Żałować należy zwłaszcza tego pisma kresowego, będącego wyrazem młodego, a tak żywem już tętnem bijącego życia sportowego ziemi wileńskiej. Zasługa to czynnych tam jednostek dobrej a silnej woli, które swą pracą sprawiły, że Wilno w paru latach działalności sportowej zdobyło się już na własny organ sportowy, podczas gdy inne i większe miasta Polski, posiadające nawet tradycje sportowe, dotąd słowem pisanem w dziedzinie sportu poszczycić się nie mogą. Może zawieszenie wydawnictwa jest tylko chwilowem, może to tylko sen zimowy, z którego się, jak mu szczerze życzymy, ocknie z ożywieniem ruchu sportowego na wiosnę przyszłego roku i w dalszym ciągu będzie służyło propagandzie sportu na kresach.

Zawody międzymiastowe Poznań—Łódź mają się odbyć po raz pierwszy z inicjatywy Poznańskiego Z. O. P. N. w drugie święto Bożego Narodzenia w Poznaniu. Łódzki Z. O. P. N. przystępuje już do pracy przygotowawczej i wybrał dwie drużyny, które mają ze sobą rozgrywać zawody próbne. Jedynie zatem Warszawa nie pomyślała jeszcze o zorganizowaniu zawodów z reprezentacją innego miasta.

TENNIS.

Koželuh, brat byłego trenera Cracovii, zastał zaangażowany przez kopenhaski Boldklubben jako trener tennisowy.

Wiliam T. Tilden, mistrz świata w tennisie i właściciel wielu tytułów Ameryki, Anglji, Kanady, Australji i Francji, oświadczył, że nie zamierza w przyszłym roku bronić tytułów europejskich. Nie jest on poprostu w stanie przetrzymać jeszcze raz tak wyczerpujący sezon, który mu przyniósł tyle tytułów.

LEKKA ATLETYKA.

Uznane rekordy niemieckie uzyskane w roku 1921. Bieg na 7000 m.: 24:09·7, Bedarff (Frankfurt, 25. IX.). Bieg na 10.000 m.: 33:03·5, Bedarff (Frankfurt, 9, XI.). Olimpijska sztafeta: 3:38, Frankfurter Turn- und Sportgemeinde Eintracht (Frankfurt, 25. IX.). Chód na 20 km.: 1:38:26. Herman Müller (Berlin, 17 VII.). Chód na 25 km.: 2:09:51. H. Müller (Monachium, 11, IX.). Chód na 30 km.: 2:37:18. H. Müller (Monachium, 11. IX.). Rzut oszczepem (oburącz): 94·80 m. Lüdecke (Berlin, 21 VIII.).

Zawody jesienne w chodzie w Anglji. W zawodach tych na przestrzeni od Londynu do Brighton brał udział tylko jedyny uczestnik z zagranicy Włoch Paresi. Okazał on się silniejszym od wszystkich angielskich konkurentów i zwyciężył w 8 godz. 37 min. 27 sek. (przestrzeń 83·660 km.). Za pół godziny przybyli dopiero Alkinson (9:15:11) przed Allenem (9:16:53). Mistrz angielski H. Ross znajdował się również wśród pobitych.

Rekordy w sporcie kobiecym. Międzynarodowy Związek Sportowy uznał następujące rekordy kobiece:

100 yardów (91 m. 43 cm.): Miss Lines (Anglja) w 11⁴/₅ sek. (20. X. 1921 w Colombo).

440 yardów (401 m. 16 cm.): Miss Francis King (Ameryka) w 1 min. 6⁴/₅ sek. (Waszyngton).

300 m.: Mlle Zuzanna Liebrard (Francja) w 46³/₅ sek. (26. IX. 1920).

400 m.: Mlle Breard (Francja) w 1 min. 6⁴/₅ sek. (7. VIII. 1921).

1000 m.; Mlle Breard (Francja) w 3 min. 20³/₅ sek. (3. VII. 1921).

Skok w zwyż: Miss Matteln Wilson (Ameryka) 1 m. 44·7 cm. (16. V. 1921).

Skok w dal: pna Marja Kiessling (Niemcy) 5 m. 54 cm. (15. VI. 1921).

Rzut kulą: Miss Frasser Jackling (Ameryka) 10 m. 41 cm.

Rzut dyskiem: Miss Nell Caroll (Ameryka) 26 m. 694 cm.

Rzut oszczepem: Miss Rhea Reidel (Ameryka) 29 m 931 cm.

CIĘŻKA ATLETYKA.

Stanisław Cyganiewicz, krótko Zbyszkiem, a w Ameryce „polskim lwem" zwany, rusza się znowu. Z bardzo wielu wyzwań do walki o tytuł mistrza świata w wolnej walce przyjął on tylko jedno. I tak zmierzył on się niedawno w Des Moines (Stany Zjednoczone) z amerykaninem Karolem Caddock. Cyganiewicz ważył 101 kg., jego zaś partner tylko 79·5 kg. Z obu spotkań wyszedł Zbyszko zwycięsko, kładąc pierwszy raz przeciwnika w godzinę i 20 min., drugi raz w 24 min. 11 sek.

AUTOMOBILIZM

W Indianopolis odbył się z końcem ubiegłego miesiąca wyścig samochodowy t. zw. Invitational Speedway, na przestrzeni 50 mil ang. Pierwszy przybył do mety znany jeździec fabryki Peugeot-Wilcox w znakomitym czasie 30 min. 50·04 sek., co odpowiada przeciętnej szybkości 157 km. na godzinę. Murphy, zwycięzca w tegorocznym Grand prix, był drugim na Duesenbergu, przed Ellingerem (Frontenac).

Tegoroczna wystawa samochodów „Olimpia" w Londynie zaznajomiła nas z cenami samochodów zagranicznych i równocześnie wykazała, że kupowanie wozów angielskich lub francuskich jest obecnie, przy niskim stanie naszej waluty, wprost niemożliwe. I tak n. p. obecnie w Anglji najbardziej używany i najtańszy wóz, 10—15 konny, 4 cylindrowy, Rover, kosztuje 650 funtów. Cena średnich wozów waha się między 800—1000 fnt. 20-konny Crossley kosztuje 895·—, 16-konny Talbot 850·—, 16-konny Sunbeam 960·— funtów. W tej samej mniejwięcej cenie są francuskie Gregoire, Peugeot, Delahaye i belgijskie Minerva i Metallurgique średniego typu. Natomiast ceny luksusowych wozów angielskich są wprost fantastyczne. Lanchester kosztuje 2600·—, Napier 2800·—, Rolls-Royce 2467·— a Sheffield-Simplex 3000 funtów, czyli okrągło 40 miljonów marek polskich, bez kosztów

transportu i cła. Zauważyć musimy, że tegoroczne ceny są niewiele tylko niższe od zeszłorocznych.

Belgijski klub automobilowy ułożył na przyszły rok następujący program zawodów samochodowych: Od 10—17 czerwca meeting w Spaa, od 8—15 lipca meeting w Ostendzie, 12 sierpnia belgijskie Grand Prix.

Koszta utrzymania samochodu we Francji są na tamtejsze stosunki zupełnie niewielkie. Paryskie pismo „Auto" zwróciło się do właścicieli samochodów z prośbą o podanie kwoty, jaką wydają rocznie na utrzymanie wozu. Najbardziej zajmujące są odpowiedzi właścicieli małych wozów, bo tych jest najwięcej w użyciu. Poniżej podajemy zestawienie kosztów utrzymania 8 konnego, 4-osobowego samochodu:

Garage	500	franków
Podatek	475	„
Ubezpieczenie	240	„
Materjały palne	1600	„
Oliwa	75	„
Tłuszcze	35	„
Obręcze gumowe	533	„
Różne	3:0	„
Razem	3808	franków

Kwota ta, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, jest niezbyt duża, tylko nie wolno jej przeliczać na naszą walutę.

BOKSOWANIE.

Ted Kid Lewis, mistrz Europy, bije Cormick'a, mistrza Anglji. Lewis, który przed kilku miesiącami zwyciężył Bohsama w kategorji średniej wagi, zyskując przez to szampionat Europy, ukoronował obecnie swoje sukcesy, bijąc o 7 kg. cięższego od siebie Boy Mc. Cormick'a. Obaj zapaśnicy walczyli stale zupełnie z bliska, nacierając ostro, a miejscami i brutalnie na siebie tak, że sędzia często musiał wkraczać. W 6 rundzie otrzymał Cormick uderzenie nad lewem okiem, wskutek czego nastąpił krwotok, który mimo zaplastrowania w czasie pauzy i później jeszcze ciągle przeszkadzał zapaśnikowi w dalszych zawodach. W 13 rundzie rana znowu krwawić poczęła tak, że po 14 spotkaniu uznał sędzia Cormicka za niezdolnego do dalszej walki i ogłosił, mimo protestów tego ostatniego, Lewisa zwycięzcą.

KOLARSTWO.

Mistrzostwo świata 1922, które poruczono urządzić angielskiemu Związkowi kolarzy, odbędzie się w Liverpoolu. 28 i 29 lipca odbędą się zawody amatorów, a 5 i 7 sierpnia rozgrywki zawodowców.

Sezon zimowy obfitować będzie w szereg wybitnych zawodów. I tak w grudniu bież. r. odbędą się sześciodniowe zawody w Nowym Yorku. Podobne zawody odbędą się w styczniu w Berlinie, w lutym zaś w Brukseli i Wrocławiu. W tym samym miesiącu planowane są zawody i w Paryżu.

Naokoło Kampanji. Urządzone zeszłego miesiąca zawody drogowe Salerno-Avellino-Benevent Caserta-Salerno (230 km.) zakończyły się łatwem zwycięstwem jeźdzca Angelo G r e m o (Turyn), który przestrzeń tę odbył w 11½ godzinach, przebywając przeciętnie 21·2 km. na godzinę. Z powodu bardzo złego stanu drogi, który jeszcze pogorszył się wskutek długotrwałego deszczu, odpadło już w pierwszej połowie wielu jeźdźców. Za Gremo przybyli Santhia, Tatta i Cerboni.

HOCKEY NA LODZIE

Klub sportowy „Polonia" (Warszawa) zorganizował już drużynę hockey'ową na lodzie. Treningi pod okiem wybitnych hockeyistów odbywają się trzy razy tygodniowo. Spodziewany jest przyjazd paru drużyn krajowych i zagranicznych celem rozegrania meczów. Mamy nadzieję, że inne kluby również podążą za tym przykładem i że w krótkim czasie zobaczymy piękne mecze o mistrzostwo Polski na lodzie.

NARCIARSTWO.

Komisja kodyfikacyjna statutu Polskiego Związku Narciarskiego odbyła posiedzenie dnia 28 listopada b. r. W obradach komisji miał także udział przewodniczący P. Z. N. p. Aleksander Bobkowski, bawiący w przejeździe w Krakowie. Komisja ustaliła zasady najważniejszych koniecznych zmian statutu. W szczególności omówiono zasady rozszerzenia agend zarządu w sprawie tworzenia komisyj technicznych, n. p. sportowej, zawodów i t. d. Prócz tego komisja zgodziła się na wprowadzenie do statutu kategorji członków nadzwyczajnych celem ułatwienia rozwoju nowopowstającym klubom narciarskim. Szczegółową redakcję poszczególnych punktów odłożono na najbliższe posiedzenia.

Kraków, dnia 6 grudnia.

„Podręcznik Narciarski" Inż. Aleksandra Bobkowskiego, jedyny starannie opracowany i licznemi ilustracjami zaopatrzony polski podręcznik, zawierający zasady jazdy na nartach, jak również wskazówki zachowania się na wycieczkach w terenach górskich. Cena 400 Mkp. Do nabycia w administracji „Przeglądu Sportowego" w Krakowie, ul. Radziwiłowska 8. i w Biurze „Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy" w Krakowie, ul. Jagiellońska 11.

Odpowiedzi Redakcji.

Janusz Puchowicz, Warszawa: Gdyby kilku, biorących udział w konkursie, odgadło wynik, wtedy z wylosowanych pierwszy, drugi i trzeci otrzymają nagrody.

P. Jan Czudek, Cieszyn. Za przysłanie recenzji dziękujemy i prosimy o dalsze. Poruszoną przez W. Pana sprawę przekazaliśmy Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej..

Pabjanicki Klub Sportowy „Burza": Statut należy sobie pożyczyć od któregokolwiek z istniejących towarzystw sportowych i na podstawie tego opracować swój własny. Przystąpienie swoje do Związku należy zgłosić do Łódzkiego Zw. Okr. P. N. po uchwaleniu statutu i przesłaniu go władzom administracyjnym do zatwierdzenia.

HUMOR SPORTOWY.

Za dawnych dobrych czasów.

(Ilustrował J. Zabielski).

(Dokończenie).

Na błoniach krakowskich grano małe matche w kamizelkach.



Tam szło bardziej familjarnie. Wybierano dwie matki (i ja byłem matką!), te zaś dobierały sobie kolejno graczy. Aby uniknąć kłótni w czasie gry, wymawiano sobie: naszą piłką gramy do pauzy, waszą po pauzie, napad się nie cofa na swoją połowę i t. p. Kto nie miał własnej piłki, ten chodził prosić, by go do partji przyjęto. O ile kandydat nie miał sławy ustalonej już na błoniach, oglądano go szczegółowo i wypytywano o kwalifikacje. Jeśli odmowa następowała z tego powodu, że piłka popuszczała w szwach, dobrze było zapewniać: „Koledzy, przyjmijcie nas, mamy letkie szusy".

Zgrane partje wysyłały delegata, który szukał przeciwnika i wyzywał go (od ostatnich w razie odmowy).

Kolebką footballu krakowskiego było koliste boisko w parku Jordana, a niewielu pewnie wie, jak za dawnych dobrych czasów bito na tem boisku kornery. Otóż skrzydłowy (koniecznie) wykonywał, jak koń w szachach, wzdłuż obwodu boiska pięć małych skoków od słupka bramki i trzy duże do środka boiska. Stamtąd strzelał w bramkę. Naturalnie taki korner był niebezpieczniejszy, niż rzut karny. Ale „est modus in rebus" — partja broniąca bramki, której wysokość była większa niż szerokość, wieszała się w jedenastkę u poprzeczki. To miało stanowić zaporę nie do przezwyciężenia i było nią, skoro każdy gracz mógł sędziemu wytłumaczyć, że choć piłka odbiła się mu od łokcia, to „łokieć przecież nie ręka". Sędziów miano ogólnie w słusznej pogardzie. Kto był takim niedołęgą, że nawet w bramce nie mógł grać, ten swojem niedołęstwem wystawiał sobie „legitymację sędziowską". Dobrego sędziego znamionowało to, że nosił zawsze przy sobie taśmę do odmierzania karnych rzutów.

Tak to było za dawnych dobrych czasów, kiedy duże piwo kosztowało 9 centów, a Sporty wypadały po cencie.

Wojna zahamowała rozwój sportu, tak jak zahamowała rozwój i w innych dziedzinach życia. Footballowi krakowskiemu cios ostateczny zadał magistrat. Błonia zaorano, parcele wynajęto. Zadłużony magistrat zdobył się jednak jeszcze na jeden wydatek dla sportu: utrzymuje bowiem policjanta, który ma za zadanie odganiać studentów, grających w football na pozostałym skrawku błoń, by nie zakłócali przeżuwania baranom i wołom magistrackim, tam się pasącym i spacerującym. I jeszcze o jednem „dobrodziejstwie" magistratu trzeba tu wspomnieć. Postanowił on mianowicie podobno z głębokiej życzliwości dla sportu tak długo z klubów ściągać na „biednych" procenty od widowisk, aż wszyscy „biedni" gminy krakowskiej pobudują sobie kamienice.

Ale nie w „kąciku humorystycznym" miejsce dla tych łzawych spraw. Żywimy zresztą nadzieję, że i obecny stan się zmieni, bo tylko błoto przy bramie wchodowej Cracovii jest wieczne. *Moloch.*



Klasyczna „główka" z małego matchu w kamizelkach.



„Koledzy, przyjmijcie nas, mamy letkie szusy".

Rozmaitości.

Zagraniczne.

Igrzyska Olimpijskie 1924 r. Igrzyska Olimpijskie mają się odbyć w Paryżu w następujących trzech okresach: pierwszy okres w lutym lub marcu (sporty zimowe, częściowo w Pirenejach, częściowo w Wogezach i w Chamonix). Drugi okres, obejmujący zawody footballowe, trwać będzie od początku maja do pierwszej niedzieli czerwca. Zawody rugby zajmą pół miesiąca, gra w piłkę nożną trzy tygodnie. Trzeci okres obejmować będzie właściwe Igrzyska Olimpijskie; zaczną się one 23 lub 24 czerwca i trwać będą jeden miesiąc.

Międzynarodowy Związek Sportowy Kobiet utworzył się niedawno w Paryżu. Założenie tegoż odbyło się w obecności oficjalnych przedstawicielek Wielkiej Brytanji, Czechosłowacji, Ameryki, Francji i Hiszpanji.

Zawodowy klub w Pradze. „Ceske Slovo" donosi, że w Pradze zamierzonem jest stworzenie klubu zawodowego, któremu przyrzekli poparcie wybitni finansiści. Ma to być podobno zupełnie poważny projekt.

Po zamknięciu numeru.

Lwów, 8 grudnia. **Reprezentacja Polski—Reprezentacja Lwowa 9:1 (1:0).**

Reprezentacja Polski bez Gintla i Marczewskiego. Bramki strzelili Kałuża (4), W. Kuchar (3), Einbacher i Cikowski, dla Lwowa Baseniak (Lechia). Sędzia dr. Lustgarten z Krakowa. Boisko dobre, pokryte śniegiem, w czasie gry padał mokry śnieg. 1.000 widzów.

Recenzja w następnym numerze.

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Aleksander Dembiński. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.